Nr 2. Warszawa, dnia 12 Stycznia 1895 r. (31 Grudnia 1894 r.). Rok XV.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2 k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Żórawia Nr. 34.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

POLITYKA.

CRISPIADA.

Były mazzinista i garybaldczyk, Francesco Crispi, jest jednem z najbardziej zajmujących „dzieci wieku.“ Z urodzenia sycylijczyk, z zawodu adwokat, z przekonań republikanin skrajnie demokratyczny, z uczuć — gorący patryota, z podręcznej wreszcie filozofii ateusz — zdolnościami swemi, temperamentem, stosunkami umiał się wybić na czoło swego narodu i dziś w 75-ym roku życia jest nietylko, i nie po raz pierwszy, prezesem gabinetu włoskiego, ale i osobistym przyjacielem króla, który bez niego czułby się politycznie bezwładnym, a osobiście—osamotnionym. Na te szczyty dziesiejsze wdzierał się Francesco bez wielkich znojów, zostawiając po drodze dla ulżenia sobie ciężaru miłości swe młodociane, przekonania i ideały wieku męzkiego i stając się stopniowo z czerwonego pomarańczowym, z pomarańczowego żółtym, z żółtego nakoniec białym — czystości, co prawda, podejrzanej, ale widocznie wystarczającej na potrzeby pierwszego męża stanu Włoch współczesnych.

Duch niespokojny i niestały, poróżnił się już z Garibaldim, któremu do wyprawy „Tysiąca“ pod Marsalą ścieżki był torował. Za plecami swych przyjaciół politycznych zaczął już w latach przewrotu 1860—2 myśleć o złotym moście zgody między ideałami a rzeczywistością. Jeden z najpierwszych poparł wytworzenie się stronnictwa radykalnego, ale konstytucyjnego, więc przyjmującego monarchię. W tym charakterze stopniowo uwalniał się coraz bardziej od więzów, które go krępowały w epoce rewolucyjnej, a zyskawszy zaufanie u znacznego odłamu monarchistów postępowych i wolnomyślnych, składających lewicę, wszedł jako jeden z pentarchów do sojuszu przewódców za Cairolego. Zaufanie i interes wyniosły go najpierw na godność vice-prezesa, później i samego prezesa Izby deputowanych. Ambicya polityczna Crispiego miała już wtedy czemś się nasycić, ale na sytość nie pozwalał coraz większy apetyt. Pomimo szczupłych środków materyalnych odbył prezes głośną podróż po Europie i przez swe odwiedziny — pomiędzy innemi u Bismarka — głównie zaś przez tajemniczość swych objazdów, dzięki toczącej się wówczas wojnie wschodniej, stał się odrazu mężem europejskim.

Gdy wrócił, Depretis zrobił go ministrem w swym gabinecie. Stanął wreszcie Francesco u mety. Teraz już wszystko zależało jakby od statycznych tylko zdolności i bez żadnych genialnych, ani bohaterskich wysiłków, mógł były mazzinista, spiskowiec medyolański zostać pierwszym ministrem króla włoskiego. Rzeczywiście, po śmierci Depretisa pozostało tak mało ludzi giętkich, ale jeszcze nie złamanych a zdolnych za sobą tłum poprowadzić, że się król Humbert nie wahał w jednem z przesileń, kiedy strzałka równowagi wewnętrznej przeskoczyła na lewo, zawezwać Crispiego. Odtąd był już biedny ongi adwokacina kilka razy przewódcą rządu, potykał się i przewracał, ale stawał znowu na nogi i szedł. Kiedy w roku przeszłym potrzeba było ratować sprawę publiczną od miernoty, która się do niej dorwała (Giolitti), Humbert I powołał znowu Crispiego do steru. I oto Crispi stoi jeszcze i steruje.

W zawodzie ministeryalnym spotykały go nieszczęścia. Zaraz w samym początku, zaledwie trzy miesiące przebył pod Depretisem, opozycya poruszyła jego życie prywatne, aby podkopać jego stanowisko publiczne. Poszukała kobiety i znalazła ją: środek to najpewniejszy. Okazało się, że Crispi, mając już jedną żonę, pojął drugą, piękną, głośną Limę. Prawo włoskie nie uznawało już wówczas ślubów wyłącznie kościelnych za ważne, a mąż polityczny właśnie takie tylko śluby zawarł był z pierwszą swoją żoną. Sądy ścigać go nie mogły za wielożeństwo, a prawodawca pozwalał mu podać kobietę, która z nim w dobrej wierze żyła jako żona, za pospolitą nałożnicę: z możności tej właśnie Francesco skorzystał. Chociaż jednak kryminału być nie mogło, zgorszenie stało się zbyt wielkiem, aby obywatel, z praw swoich korzystający, mógł utrzymać się na swym urzędzie ministeryalnym: w marcu 1878 r. już wyleciał. Zapomniano przecież o zgorszeniu, a wobec kwalifikacyj politycznych nie dbano już o kwalifikacye moralne. W życiu politycznem moralność i prawo zbyt często przesądami być muszą, aby także i Crispi nie mógł z łagodzących okoliczności skorzystać.

Piękna Lima potrzebowała pieniędzy; Francesco Crispi zabiegał o nie; pożyczkami łatał dziury w swoim budżecie. Pożyczki te miewały nieraz charakter *douceur*ów — niewinnych słodyczy towarzyskich. Dowiedzianoby się o tych uprzejmościach może dopiero po śmierci znakomitego człowieka, gdyby nie upadłość „Banca romana“ i całe to światło ponure, które buchnęło z ciemnej jaskini włoskiego „Panamina.“ Uniewinnienie Tanlonga—fakt obydny — pogorszyło sprawę tajemnic ministeryalnych. Wyszły one na jaw w dokumentach, których wiarogodność nie ulega żadnej wątpliwości. Powydobywała je z ukrycia nieprzyjaźń polityczna, podniecona przez gorszącą pobłażliwość i niekonstytucyjne mieszanie się władzy wykonawczej do śledztwa przeciw bankowi za rządów jeszcze wówczas Crispiego. W grudniu r. z. Giolitti, sam osmalony płomykami „Banca romana“ — złożył na stole Izby plikę papierów zabranych u Tanlonga, wraz z drugą, wykradzioną samym Crispim; w pierwszej znajdują się także kwiatki, wybrane z książeczki rachunkowej „Kasa podręczna“:

„Dyrektorowi banku dla Crispiego bez wekslu 50,000 lirów“ — „weksel Cr. na 10,000 lirów z terminem 13 stycznia 1893 (był wtedy ministrem)“ — „weksel na 25,000 lirów z term. 3 lutego 1893 r.“ — „Dyrektorowi banku dla Lemmiego (mekler Crispiego) 90,000 lirów“ — „Dyrektorowi banku dla pani Limy Crispi 20,000 lirów dla wręczenia Lemmiemu“ i t. d. Dług Crispiego w „Banca romana“ w grudniu 1888 r. wynosił 90,000 lirów, a w d. 10 grudniu 1892 r. (okres ministrowania) już tylko 55,000 lirów.

Wszystkie papiery Giolitti'ego oddano do przejrzenia komisyi parlamentarnej, która je uporządkowała, a co do Crispiego, orzekła, że wprzód, nim został ministrem, długi już swoje popłacił. Kiedy opozycya podniosła krzyk w Izbie, Crispi, oparty o ową komisyę a ufny w poparcie króla, zamiast złożyć urząd i poddać się sądowi całego narodu — przeciwnikom swoim ponakładał kagańce milczenia i „dla należytego biegu interesów publicznych,“ wyjednał na dziesięć dni przed świętami odroczenie Izby deputowanych „aż do dalszego czasu.“ Czas ten jeszcze teraz upływa wśród protestacyi i wzburzenia. Izba czeka na zwołanie, ale może się go nie doczekać, bo obiegają pogłoski o zupełnem jej rozwiązaniu. Czem się to skończy? W każdym razie życzyć Włochom potrzeba, aby wybieg, użyty przez Crispiego, przyniósł mu tylko tem większą sromotę.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Zdawało się, że po radykalnem wycięciu raka — Panamy, toczącego organizm Francyi, zapanuje zdrowie na długo. Niestety, świeże wypadki dowiodły, że operacya ta nie zdołała usunąć głębokich rozgałęzień choroby, która objawia się w różnych postaciach i to tak często, że nawet niewzruszony, zimny chirurg — sprawiedliwość, zaczyna się przerażać na widok gwałtownie rozwijającego się rozkładu. Po haniebnym szantażu prasowym przyszedł Dreyfus — rzecz niezmiernie rzadka: wydanie obcym rządom dokumentów, dotyczących obrony kraju! Zdrada więc wżarła się aż do korpusu oficerskiego — zbrodnia tak straszna, że nawet dawni prawodawcy nie przypuszczali możliwości jej istnienia. Zresztą chociaż zdarzały się podobne wypadki, nie były one tak groźne przy prostych organizacyach wojskowych. To też pod wrażeniem świeżego przestępstwa wniesiono do parlamentu projekt kary śmierci za takie zbrodnie. Myśl tę jednozgodnie z wielkiem uznaniem przyjęła Izba i opinia publiczna. Oburzeni jednak chcieliby już w czynie widzieć ten wniosek, więc pod wpływem rozjątrzenia masy nie ujawniły nawet najmniejszego cienia współczucia dla skazańca, jako jednostki cierpiącej, w chwili degradacyi Dreyfusa na placu Inwalidów w ubiegłą niedzielę. Podczas hańbiącej ceremonii, przy trzasku łamanej szpady nad głową, zawołał on głośno: „Przysięgam, żem niewinny! Niech żyje Francya!“ Okrzyk ten zmieszał się z innym, wydzierającym się z wielu piersi: „Śmierć zdrajcy!“ Jednakże rozpaczliwa przysięga skazańca przed tłumem tu i owdzie zasiała ziarno powątpiewania: Może przedstawiciele sprawiedliwości byli zanadto pochopni, może opinia publiczna przebrała miarę w ciskaniu potępienia? Bywały i takie wypadki w dziejach ludzkości. Ale wyrok zapadł, haniebne fakty ogłoszono, których nie może zwalić gołosłowny okrzyk skazańca.

Zaledwie uporano się z Dreyfusem, gdy nowe skandale wstrząsnęły Francyą: Nota urzędowa zawiadomiła o usunięciu wielkorządcy Indo-Chin, Lanessana, jednocześnie delikatnie nadmieniła, że wydał on komuś bezprawnie ważne dokumenty, dotyczące budowy kolei w Tonkinie. Z tego powodu znalazło się pod śledztwem kilka osób i prawdopodobnie zasiądą one wkrótce na ławie oskarżonych, gdyż zdrada planów francuskich na wschodzie nie jest bagatelą. Już dziś krążą znaczące przypuszczenia i mnóstwo głośnych zdziwień, między innemi to, że Delacasse, minister kolonij, człowiek sprytny i przenikliwy, nie podejrzewał wcale Lanessana o takie rzeczy i przed trzema miesiącami przywrócił mu dawne stanowisko wielkorządcy. Mówią już dziś głośno, że wielu wybitnych polityków znajdzie się na ławie oskarżonych.

Nie dość tego! Odkryto nagle haniebne nadużycia, popełnione przy budowie kolei Południowej; skutkiem tego aresztowano byłego jej dyrektora, Martina, wicedyrektora Rabina i inżeniera Andrégo. Dotąd panuje jeszcze chaos w pogłoskach o samej sprawie. To tylko wiadomo, że tu jest wplątane imię Reinacha: zawiązał on syndykat dla budowy rzeczonej drogi, następnie utworzył drugi, który nabył przedsiębiorstwo od poprzedniego. Państwo zabezpieczyło fundusz dodatkowy w sumie 4,500 fr. od kilometra, z tego spółka zdołała zaoszczędzić dla siebie na każdym kilometrze po 1,300 fr. Ponieważ cała linia liczy 700 kil., przeto „oszczędność“ ta wynosi przeszło 900,000 fr.! To też budowa była nadzwyczaj niedbała. Gdy alarm i sarkania powstały bardzo głośne, rząd nareszcie wejrzał w tę sprawę i w rezultacie odkrył wielki skandal, pokrewny z Panamą. U wielu dygnitarzy politycznych tudzież w trzech domach bankowych odbyto ścisłe rewizye i znaleziono księgi handlowe zarządu kolei sfałszowane. Okazało się, że wypuszczano jak najmniej pociągów, gdyż kolej nie dawała zysków. Oprócz sum, które szły do kieszeni dyrektorów i przedsiębiorców, część pieniędzy przeznaczano na agitacyę wyborczą we Francyi południowej. W miarę tych odkryć oburzenie wzrasta, a prasa nie waha się nawet wyraźnie wskazywać dostojników, których należałoby uwięzić.

Wszystko to jednak nie przeszkadza Francyi krzątać się około wyprawy na Madagaskar i innych spraw kolonialnych. Jest istotnie o czem myśleć, bo oto ujawniła się niespodziewana okoliczność. Przypuszczano, że Anglia poprzestanie na

---

2)

A. ŚWIĘTOCHOWSKI.

DUCHY.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

ALRUN.

Widok 2.

Z gęstego krzaka, odchyliwszy lekko gałęzie, jak biały kwiat z zielonych liści pąka, wysunęła się i stanęła przed starcem młoda kobieta, po biodrach tylko tkaniną z cieniutkiego łyka osłonięta i zawieszonym na plecach łukiem uzbrojona. Czarne jej włosy, z tyłu kształtnej głowy w węzeł zadziergnięte, kilkoma pasmami spadały na twarz bladą, wzruszoną. Z rozwartych szeroko oczu błyskała odwaga, ale zarazem migotał w nich niepokój, którym drgały także uchylone częstym oddechem usta i rozdęte nozdrza. W bogatem ciele wytoczone piersi falowały ciężkiem zmęczeniem. Rękami podtrzymywała jeszcze odgięte przy wyjściu gałęzie i jedną nogę pozostawiwszy w gąszczu, jak gdyby gotowa cofnąć się do niego, szepnęła mocnym, ale przyciszonym głosem:

Orla.

Nie krzycz! Z kim rozmawiałeś?

Starzec.

Ze śmiercią.

Orla.

Gdzie moje dzieci?

Starzec.

Te .. śpią.

Orla.

Żyją! Och!

Starzec.

Przygotowałem im trochę pożywienia.

Orla.

Dziękuję ci, poczciwy, mam piersi pełne... Jakże jestem strudzona!

Starzec.

Czy gromada już wraca?

Orla.

Sama przybiegłam.

Starzec.

Sama? Skąd?

Orla.

Uciekłam. Oni tam jeszcze walczą z plemieniem leśnem, które schroniło się na drzewa i z wysoka razi ich pociskami. Ale nasi zmogą tych biedaków, bo ze wszystkich stron podpalili ostęp, a jeżeli który zraniony spada, każą mu puszczać strzały na swoich, lub, jeśli nie chce, zabijają. Krzewy, oblane krwią, wyglądają naokoło, jak koralowe. Straszna rzeź!

Starzec

Ty wrócisz do gromady?

Orla.

Nigdy!

Starzec.

Oni tu zapewne już nie przyjdą, bo wystrzelali wszystką zwierzynę, ale tam w puszczy osiądą, albo dalej powędrują.

Orla.

Niech się rozewrze tak szeroka paszcza ziemi, jaka ich objąć może i wszystkich pochłonie. A zwłaszcza niech zgniłego Ukora dotkną wargami wszystkie choroby i każda mu wrzód na ciele zostawi.

Starzec.

Więc tu sama zostaniesz z dwojgiem tych niemowląt? Kobieto, przecież tu umrzesz z głodu, jeśli ci dzikie zwierzęta trzy dni żyć pozwolą.

Orla.

Mam rękę nie słabszą, oko nie mniej celne, cięciwę na łuku nie wolniej naciągniętą, niż wielu z naszych wojowników, nazywanych walecznymi. Zresztą wolę umrzeć w szponach tygrysa, niż żyć w plugawych objęciach Ukora lub jego towarzyszów. Arjos mnie porwał z innego plemienia, on ojcem tych bliźniąt, przysięgam, że tylko on, bo innych odstręczałam od siebie udaną chorobą. On mi jest miły, jego kocham, z nim jednym żyć pragnę.

Starzec.

Na to gromada się nie zgodzi, bo kobiety posiada wspólnie.

Orla.

Miałam nadzieję, że ich przebłagam, ale wódz mi zagroził, że jeżeli dłużej opierać mu się będę, rzuci mnie wszystkim na pastwę, jak kawał mięsa między psy głodne. Ach, wilczyca jest szczęśliwsza od kobiety, bo może wybrać sobie samca.

Starzec.

Nie wyślą za tobą pogoni?

protekcie dyplomatycznym, gdy naraz jakoś dziwnie znaleźli się w służbie howańczyków oficerowie angielscy, organizujący ich armię przeciw wyprawie francuskiej; co więcej — świeżo przybyły tam pułkownik Shervington objął dowództwo. Rząd angielski wypiera się swego w tem udziału i nawet wyraża oburzenie, które chyba tylko bardzo naiwni mogą wziąć za dobrą monetę.

Wobec tych ważnych wypadków tygodnia ubiegłego, wszelkie inne schodzą do znaczenia plotkarstwa politycznego, z wyjątkiem przesilenia w Peszcie, które wszakże dotychczas zasnute jest mgłą niepewności, chociaż znacznie przezroczystszą, niż w tygodniu poprzednim. Cesarz, bawiący w stolicy węgierskiej, udzielał dwukrotnego posłuchania banowi chorwackiemu, hr. Khuen-Hedervary'emu, więc przypuszczają, że stanie on na czele nowego steru. Ale obok powyższego kandydata był wzywany także Tisza; stąd nowy wniosek, że starszy syn jego wejdzie do gabinetu. Wreszcie są jeszcze przypuszczenia, że gabinet oprze się na zasadzie koalicyjnej, a prezesostwo obejmie Banffy lub Szlavy.

Na dalekim wschodzie ciągle wre walka, której grozę powiększają uciążliwe warunki atmosferyczne.

Sędzia śledczy w Sofii wydał rozkaz uwięzienia Stambułowa pod zarzutem udziału w zamordowaniu ministra Bełczewa. Żądanie to, zdaje się, nie będzie wykonane.

Z Belgradu donoszą, iż w procesie Simy Giakowicza i Miłosza Miskowicza o zamiar otrucia króla Aleksandra, główny świadek, Stefan Basztowan, zeznał, że dwaj powyżej wymienieni wynajęli go w tym celu.

Nowe doniesienia angielskie potwierdzają pierwotne wiadomości o mordach armeńskich. Dziesięć tysięcy armeńczyków zginęło; kurdowie tureccy zajęli ich wsie.

BADANIA NAUKOWE.

PSYCHOLOGIA ARTYSTÓW.

Wszyscy posiadamy pamięć, w stopniu słabszym lub mocniejszym. Ale prócz tej różnicy ilościowej, istnieje jeszcze inna, jakościowa. Ta zdolność jest bardzo odmienna w pojedynczych wypadkach, bo każdy z nas nie jednakowo chwyta wrażenia ze świata zewnętrznego i przechowywa je w swoim umyśle. Podobnie, bez względu na zawód, któremu się oddajemy, wszyscy rozporządzamy wyobraźnią, ale ta właściwość ducha naszego bynajmniej nie jest stałą—ani ilościowo, ani jakościowo. Te odmienne w swojem napięciu lub jakości uzdolnienia umysłowe możemy badać w najzupełniejszem oderwaniu, nie zwracając najmniejszej uwagi na naturę osób, u których dostrzegamy je w pewnem sprzężeniu. Otrzymamy wtedy różne typy pamięci i wyobraźni: abstrakcyjne, psychologiczne, takie, jakiemi zajmował się Ribot w swojem dziełku o chorobach pamięci. Z drugiej strony możemy oświetlić to samo zagadnienie z innego punktu, a mianowicie z różnobarwnej gromady istot ludzkich wyróżnić grupy osób, mniej lub więcej wyraźne, a odznaczające się szczególnego rodzaju połączeniem obu wspomnianych władz ducha. Będziemy mieli wtedy do czynienia z typami konkretnymi, zawodowymi, i nasze zadanie będzie polegało na opisie tych kategoryj i rozbiorze ich natury. L. Arréat, psycholog francuski, znany ze swoich studyów nad podobnemi kwestyami, podniósł znowu to zagadnienie w najnowszem swojem dziele. Zaznacza, że każda odmiana umysłowości ludzkiej, to tylko swego rodzaju sprzężenie zdolności pamięciowych z działalnością wyobraźni i że z tego stanowiska każda analiza typów zawodowych, koniecznie musiałaby objąć całe społeczeństwo i wszystkie umysły ludzkie w ich różnobarwnej budowie. Autor na trzy wielkie części rozdziela istniejące typy konkretne, które powstały, jego zdaniem, z połączenia pewnego rodzaju pamięci z wyobraźnią określonej natury. Jedną kategoryą to te umysły, w których działalności duchowej przeważają „symbole,” tj. fakty zewnętrzne, sprowadzone do abstrakcyi, są to uczeni, prawnicy, ekonomiści, medycyny. Do drugiej należą osoby, których życiu umysłowemu przewodniczą fakty zmysłowe i zdarzenia realne, słowem względy natury praktycznej: kupcy, rzemieślnicy, rolnicy. Wreszcie trzecia składa się z umysłów, w których działaniu wrażenia psychologiczne lub estetyczne odgrywają rolę najważniejszą: są to artyści pendzla i dłuta, muzycy, poeci, krasomówcy. Z pośród tego podziału, pozostawiającego dużo do życzenia, Arréat wybiera kategoryę ostatnią i poddaje ją rozbiorowi dokładniejszemu. Książka jego stanowi bardzo pożyteczny przyczynek do psychologii twórczości artystycznej. Wprawdzie analiza nie zawsze jest dostatecznie głęboka, jeszcze częściej bywa dość zawiłą i nieuporządkowaną, tak iż niekiedy czyni wrażenie, że autor nie zdążył należycie przetrawić wszystkich szczegółów, ani nie wytknął dla swojej myśli punktów zasadniczych, ale bądź co bądź, sądząc rzecz względnie, tj. w porównaniu z tem, co istnieje na owem polu, winniśmy przyznać, że dzieło Arréata jest jednem z lepszych studyów w tym zakresie. Rozbiór, dokonany przez badacza francuskiego, może nie jest tak pociągający jak próby dynastyi Lombrosów nad przedstawieniem działalności twórczej, jako „cerebracyi nieświadomej,” ale za to odznacza się większą ścisłością i przedewszystkiem pozwala głębiej wejrzeć w tajniki duchowości artystycznej.

Według naszego psychologa, życie umysłowe kształtuje się odpowiednio do natury obu wspomnianych władz ducha, pamięci i wyobraźni. Wzajemny ich stosunek do siebie jest taki, jak mularza do materyału, z którego winien gmach wybudować. Wyobraźnia chwyta materyał, dostarczany przez pamięć i z niego wznosi

---

Orla

Może już tropią ślady moje z wywieszonymi językami. Ale tu na nich czekać nie będę! Zabiorę dzieci i skryję się w głębi lasu. Pójdziesz ze mną?

Starzec.

Nie zdołam, już mi nogi śmierć podkosiła i leżyć każe — tu umrę. Szkoda, że Arjosa nie pociągnęłaś za sobą. To dzielny i dobry chłopiec. Ja go także kocham... Niewątpliwie matka, chociaż poślubiona innej gromadzie, urodziła go ze mnie, bo był do mnie tak podobny, jak do swego cienia. Czy nie zwierzyłaś mu się, że uciekasz?

Orla.

Kobiety trzymano oddzielnie, a on walczył wraz z innymi. Wspominałam mu kilkakroć o moim zamiarze. Polecę za tobą— odrzekł — jak motyl za wiosną. Jesteś łańcuchem, który mnie do nich przykuwa... Ale gdy gwałt na tobie rękę położy, gdy cię ktokolwiek inny posiędzie, wyłupię sobie oczy, ażebym drugi raz tego nie widział!

Starzec.

On tam szaleje, jeśli dowiedział się, że ciebie nie ma. Gdybym mógł zawlec się do niego... Ale niepodobna... Dusza moja już rozpina skrzydła i gotuje się do lotu... Wyfrunie za chwilę... Al.. Teraz śmierć przedziergnęła się w węża, owija mi szyję, głowę wsuwa w moje usta, a żądłem serce kłuje... Ach, jak kłuje!.. No, ściśnij swoje sploty i raz już uduś!.. Rozpuszcza je, ażeby dłużej męczyć.. Niebo się otworzyło, widziałem przodków, którzy mnie witali radośnie... Znowu spuścili zasłonę, jak tylko ona rozkręciła swe sploty...

Orla.

Zjedz to, co przygotowałoś dla moich dzieci, ja pokarmu w piersiach mam dużo. Nie umieraj jeszcze... Samotność oblecze mnie w trwogę... Przyniosę ci wody źródlanej, ona cię orzeźwi...

Starzec.

Dusza już zamyka powiekami okienka w swej siedzibie i wkrótce ją opuści. Nic nie widzę, nawet ciebie. Wszak prawda, że śmierć stanęła przy mnie jako sęp olbrzymi i uderza swoim wielkim dziobem.

Orla

Zdaje ci się... Co to? Z wierzchu góry biegnie ku nam jakiś człowiek. On mnie ściga... Ale nie ujmie, jak jastrząb turkawkę!

Starzec.

To głód... Szkielet ma czaszkę z długimi zębami, na których mnie położy i zmiażdży.

Orla

O, bogi dobre!.. To Arjos!

Starzec.

Ar...jos...

Orla.

On... on... jego postać smukła... jego ruchy zwinne... Dąży tu prosto... Odgadł, że mnie znajdzie przy dzieciach... Arjosie, Arjosie, jestem! Usłyszał... Och!

Widok 3.

Mężczyzna, który pod grzbietem góry przystanął na chwilę i ogarnął wzrokiem cały widnokrąg, dojrzał Orlę, bo nagle zwrócił się w tym kierunku i pędził prosto ku niej. Jak jeleń przerzucał się w długich skokach z bryły na bryłę, z krawędzi skały na krawędź, a gdy zapadł w drzewinę, na jej zielonych falach migał i przecinał ją przystrojonym w barwne pióra kołpakiem. Łamiąc stopami susz chróściany, przebijając gwałtownie gęstwinę, wydarł się wreszcie z niej na polankę, gdzie Orla w drżeniu go oczekiwała. Nagie jego ciało zrysowane gęsto kolcami gałęzi, bujne czarne włosy roztrzepały się bezładnie po ramionach i twarzy, która to miękła głębokiem wzruszeniem, to tężała gwałtowną energią. W ręce trzymał on łuk z kilkoma strzałami, a u przepaski na biodrach, zszytej z grubych i dużych liści, miał przyczepiony toporek. Bose stopy krwawiły mu się paru zranieniami, a płomienne oczy wybuchnęły radością, gdy rozpostarł swe ramiona ku Orli.

Arjos.

Żyjesz... ty moja!

Orla

Twoja! Arjosie drogi. Odlatują odo mnie smutki, które mi jak kruki serce obsiadły! Ach, lekko mi przy tobie! Chyba moje życzenia zamieniły się na jaskółki i poleciały uwiadomić cię, dokąd zbiegłam.

Arjos.

Nie wiem, czy zostawiłaś za sobą smugę woni, czy szlak jasności, dość, że odrazu chciałem tu pospieszyć, ale zły duch odciągnął mnie na bezdroża.

(D. c. n.)

dzieło twórcze. Naturalnie, ów materyał rozstrzyga o zbudowanym gmachu. Ale wyobraźnia posiada też swoje własne rysy. Starczy wziąć parę przykładów. Kilka tonów przypadkowych rodziły w umyśle Beethovena całą kompozycyę: melodya powstawała sama przez się, jedne tony powoływały za sobą inne. Razu pewnego nuty, które wypłynęły z gardła ptaszyny leśnej, zamieniły się na cały motyw. Albo weźmy Chopina, o którym George Sand powiada: „twórczość jego była dziwnie samorzutną, znajdował ją bez szukania, nawet bez przewidywania. Zstępowała na klawisze z nienacka, całkowita, wydelikatniona, albo też brzmiała w jego głowie podczas przechadzki i wtedy spieszył się aby odtworzyć ją—biegł do domu i siadał do fortepianu. Wówczas zaczynał się poród najcięższy, jaki kiedykolwiek oglądałam. Wysiłki, niepewności i niecierpliwość splatały się z sobą, gdy próbował oddać pewne szczegóły swego objawienia słuchowego: zanadto analizował przy notowaniu tego, co zaszło w całości. Długo siadywał zamknięty w swoim pokoju, płakał, chodził, psuł pióra. Razu jednego spędził sześć tygodni nad ułożeniem stronicy, napisał zaś ją tak, jak objawiła mu się w pierwszem natchnieniu." Wyobraźnia, na nagromadzony przez pamięć zasób wrażeń, działa tu znienacka, żywiołowo. Zgoła inną jest twórczość umysłowa chociażby takiego Sardou. Notował on zawsze najmniejsze szczegóły: każdy wypadek, który zrobił na nim wrażenie, każde słówko czyjeś, wszelką ideę. Akuratny jak buchhalter, wciągający do ksiąg dochód najdrobniejszy. Skoro wreszcie idea pewnej sztuki dojrzała w jego umyśle, brał się do pracy ułożenia planu dramatu, czynił zaś to bardzo metodycznie i dokładnie. Nie pisał, ale opracowywał układ sztuki ze szczegółami najbłahszymi. Robota przedwstępna była tak drobiazgową, że dla każdej sceny wypisywał wszystkie zmiany nastroju, przez które ten lub inny bohater miał przechodzić; jeżeli ktoś opuszczając scenę miał na nią powrócić po kilkunastu minutach, to Sardou obliczał, czy czasu tego starczy, ażeby w duszy jego zapanowało inne usposobienie. Słowem torował sobie drogę i usuwał jak najmniejsze przeszkody, a gdy tego dokonał, wtedy oczekiwał chwili natchnienia: siadał i pisał sztukę, ufny, że nic go nie powstrzyma w tej ostatecznej działalności. I tutaj wyobraźnia działa i z nagromadzonych materyałów wznosi dzieła nowe, lecz sposób jej wyładowywania się jest zgoła odmienny; zestawienie zaś twórczości artystycznej Chopina i pisarskiej Wiktora Sardou, bynajmniej nie zmienia postaci rzeczy. Jest ona odmienna w każdym wypadku. Geometra lub matematyk odznacza się zgoła inną wyobraźnią, aniżeli powieściopisarz; malarz jest niepodobny do muzyka, ten zaś do poety. Temperament również wywiera swoje wpływy, taki lub inny stan zdrowia, zasób faktów nagromadzonych przez pamięć, oddziaływają na działalność wyobraźni i rozmaicie kształtują jej przebieg. Ale bez materyału dostarczonego z zewnątrz, jest ona bezsilną. Zatem, chcąc dokonać rozbioru konkretnych typów twórczości artystycznej, trzeba przedewszystkiem zapoznać się z naturą pamięci, właściwą każdemu rodzajowi umysłów. W ten sposób sama przyroda przedmiotu nakłada na badacza odpowiedni tryb postępowania. Zgodnie z tem, L. Arréat rozpoczyna pracę swoją od zanalizowania różnych postaci pamięci: ruchowej, ocznej, słuchu, emocyonalnej, abstrakcyjnej. Nad niektóremi z nich poczyniono już poszukiwania liczne, zwłaszcza sporym zasobem spostrzeżeń odznacza się psychologia w zakresie pamięci wrażeń, napływających do naszej jaźni za pomocą organów słuchu i wzroku. Natomiast inne dziedziny leżą najzupełniejszym odłogiem i zdaje się, psycholog francuski po raz pierwszy poddał rozbiorowi taki doniosły dział pamięci, jak np. mięśniowa ruchów, w akcie twórczości artystycznej. Pamięć ruchu palców, zdaniem Arréata, w sztuce malarskiej posiada wielkie znaczenie; są artyści, którzy mogą wycinać z papieru złożone wzory i profile, zamknąwszy oczy. Niekiedy pamięć ta bywa bardzo specyalną; Mozart, który według neapolitańczyków, przy fortepianie posiadał „demona" w palcach, odznaczał się dziwną niepamięcią, tj. „niezgrabnością": nie mógł ukrajać kawałka chleba, aby się nie zranić — musiano śledzić go, jak dziecko. Są inni artyści, odczuwający melodyę bez pomocy dźwięku, za pośrednictwem drgań w mięśniach krtani. W akcie twórczości pamięć, nagromadzona w palcach i wogóle w mięśniach, równie bywa wyładowywaną; wyobraźnia pochwytuje ten materyał i rozwija dalej tkwiące w nim pierwiastki: istnieje, powiada Arréat, podobnie wyobraźnia palców lub krtani, jak tonów albo obrazów idejowych. Nawet w wynalazkach ręka nie jest tylko prostym a biernym pośrednikiem, ale może chwilami współdziałać czynnie. To różne rodzaje pamięci i odmiany wyobraźni wchodzą z sobą w najrozmaitsze skojarzenia i na każdem polu twórczości artystycznej dają mnóstwo typów drugorzędnych. Pomiędzy poetami np. znajdujemy odmianę wzrokową, słuchową, motoryczną, odpowiednio do tego, jaką drogą napływają do jaźni wrażenia i które z nich przedewszystkiem pamięć powstrzymuje. Parnasiści francuscy należą do kategoryi poetów, u których pamięć słuchu jest słabą, utwory pozbawione barwy dźwiękowej. Gautier woła z uniesieniem: „wyrazy promienne, świetlne... obdarzone rymem i muzyką, oto istota poezyi!" Ale rzecz dziwna, że owa muzyka i rytm dotyczą wzroku. „Co do mnie, powiada on, mniemam, że zdanie wymaga przedewszystkiem rytmu wzrokowego!" Leconte de Lisle, zapytany o reformę ortografii, odrzekł: „tak, tylko barbarzyńcy posiadają język natury fonetycznej. Panowie akademicy życzą narzucić nam język dźwięków, mowę pierwotnych ludów, które nie posiadają literatury. Pragną oni, ażeby z abecadła wyrugowano literę *y*, zamiast której stawiają wszędzie *i*. Tymczasem *y* jest głoską przepiękną, a bynajmniej nie należy mniemać, ażeby poeta miał jedynie deklamować swoje wiersze. Potrzebuje też odczytywać je wzrokiem, przyglądać się im. Musi istnieć harmonia w strofce i oko winno rozkoszować się więcej nawet niż ucho." Tymczasem Daudet jest nawskroś naturą, czującą za pomocą słuchu. „Przyznał się on, powiadają bracia Goncourtowie w swoim *Pamiętniku*, że hałas i dźwięki osób oraz rzeczy bardziej przykuwają jego uwagę, aniżeli kształty, i że ta okoliczność sprawia, iż tak często używa w swoich tworach różnych pif, paf, bum. W samej rzeczy, jest on krótkowidzem!" W twórczości Wiktora Hugo występuje pierwiastek motoryczny. „Najgwałtowniejsze utwory jego *Kary* są w ten sposób napisane, że poeta nieprzytomny biegał wielkimi krokami po drodze, wysypanej żwirem, a wyciągnąwszy rękę ku Francyi, wykrzykiwał strofkę po strofce, rzucając niby obelgi wichurze." Są wyrazy u niego, obliczone jedynie na wrażenie motoryczne, reformy zaś rytmiczne, wprowadzone przezeń do wiersza, w znacznej mierze dotyczą sposobu deklamowania utworów, że tak powiemy pląsu zgłosek.

Iść krok w krok za Arréatem niepodobna. To, co tam mamy po za ogólną myślą, przez nas już dotkniętą, jest tak ubogie, że gdybyśmy tu podali, otrzymalibyśmy parę powszechnie znanych ogólników. W innym wypadku musielibyśmy przepisywać kartki, ażeby dać pojęcie o całości. Poprzestajemy jedynie na powyższem, polecając książkę Arréata tym, którzyby bliżej pragnęli zapoznać się z psychologią działalności twórczej *).

IW.

LITERATURA I SZTUKA.

ROBERT LUDWIK STEVENSON.

(Wspomnienie pozgonne).

Literatura angielska straciła w Stevensonie najpopularniejszego pisarza. Wybredni czytelnicy znajdują u Mereditha obfitszy pokarm duchowy i więcej wyrafinowania artystycznego; Tomasz Hardy ma więcej siły dramatycznej i bliższe pokrewieństwo duchowe ze współczesną „duszą skołataną," jak mówi angielska terminologia biblijna. Nawet pisarze, posiadający znacznie mniej talentu od autora „Nowych nocy arabskich," jak panie Humphrey Ward, Sarach Grand i panowie Moore, Hall Caine i inni, roznamiętniają czytelników swych w wyższym stopniu, wstrząsają ich całem jestestwem duchowem. Niemniej trzeba przyznać, że popularność Stevensona opierała się na zasłużonem, jakkolwiek często nieświadomem ocenianiu zarówno mistrzowstwa jak i oryginalności romantyka angielskiego.

Robert Ludwik Stevenson był w samej rzeczy romantykiem; nieraz lubiał on nawet wdziewać na się zbroję, aby stanąć do walki z realizmem w sztuce. Trudno tylko zrozumieć, co dla niego było realizmem, gdyż jednocześnie rościł prawa—i w znacznym stopniu zupełnie słusznie—do miana wiernego malarza życia, typów i wogóle natury ludzkiej. Co więcej: był on nieprzyjacielem „iluzyi" i żądał w sztuce prawdy, połączonej ze świadomością, iż co się widzi, słyszy lub czyta, jest tylko odtwarzaniem rzeczywistości a nie samą rzeczywistością. Słusznie poniekąd uważano pod tym względem Stevensona za ucznia „szkoły francuskiej," która żąda od artysty panowania nad sobą, jakie daje świadomość o różnicy między dziełem sztuki a rzeczywistością. W Anglii zaś istnieje po dziś dzień przekonanie, że artysta powinien się tak przejąć przedmiotem lub osobą, które odtwarza, aby o sobie w nich zapomnieć.

Stevenson, tak dalece panował, że wytworzył zupełnie swój styl, opracowany starannie, z doborem najlepszych i najwierniejszych wyrażeń. Zarówno w powieści jak i w *essays*, jest przy całej zwięzłości malowniczym i efektownym. Pod tym względem żaden z pisarzy współczesnych nie dorównywa jemu. Meredith jest nieraz zawikłanym; Hardy —wielomównym, tembardziej że lubuje się w refleksyach; inni naśladują jeszcze Walter Scott'a, którego długie opisy i szkicowania każą nam widzieć nietylko obraz ale i wszystkie farby, palety, pendzle i pendzelki.

Ta zwięzłość, ścisłość i niezmierna staranność o „najlepsze" słowo — ten realizm języka jest tem szczególniejszy, że przedmiot i kanwa Stevensona są wytworem żywej, nawet awanturniczej wyobraźni. Osoby i charaktery—przeważnie, prawdziwe, działają logicznie i zgodnie z „naturą człowieka," nawet *przeci*[illegible] człowieka i anglika w dodatku. C[illegible]go, kiedy tło obrazu, okoliczności [illegible]warzyszące akcyi—wymyślone, są „pr[illegible] pa-szczenia," które stanowią przeczen[illegible]czywistego biegu wypadków. Mamy np. obraz, w którym figury są rzetelnie oddane, rzeczywiste, podobne zupełnie do znanych nam osób, ale obracają się one

*) Lucien Arréat: *Mémoire et imagination*, Paris.

w obcym dla nas świecie awantur, w dziedzinie fantastycznej, gdzie wszystko się dzieje inaczej niż w otoczeniu, które znamy. Opowiadania autora przypominają nam bajki słyszane z ust nianiek; wszak i w nich występują grzeczne lub niegrzeczne dzieci, zupełnie podobne do słuchaczy rozmiętnionych opowieścią, ale natomiast co za dziwny świat, co za pałace, co za parki i ogrody, zupełnie niepodobne do Saskiego ogrodu i do... Hyde Park'u!

To lubowanie się Stevensona w świecie wymyślonym, gdzie nawet tragedye mają swą harmonię i logikę „umotywowaną,“ wywołało potępienie ze strony „młodych,“ garnących się do sztandaru walki. Nie pojmujemy tego zacietrzewienia w myśli, bo ono nie odpowiada rzeczywistemu nastrojowi nawet najzawziętszego fanatyka. Wszak i ten ma chwile spokoju, zapomnienia, w których opuszcza świat rzeczywistości, myślą przenosząc się do innej krainy. Prawda, że przyczepia on wtedy swej wyobraźni skrzydła, które unoszą go w daleką przyszłość; bądźmy jednak sprawiedliwi i dodajmy, że i przeszłość człowieczeństwa jest bogatą w tryumfy i że można się obejrzeć w tył, nawet zapomnieć się, a pomimo to nie zostać bryłą soli.

Zresztą całe życie Stevensona złożyło się na takie, a nie na inne ukształtowanie jego talentu. Urodzony 1850 r., w Szkocyi, był potomkiem sławnej firmy inżenierów, budujących latarnie morskie. Góry szkockie i brzegi morza były pierwszymi wychowawcami młodej wyobraźni. Będąc jeszcze chłopięciem, Stevenson nieraz był karcony za swe „lenistwo,“ gdyż wychodził z domu na długie wędrówki, biorąc ze sobą książkę do czytania i—pisania. Miał on zwyczaj przetwarzać czytane obrazy i wydarzenia po swojemu, w ten sposób urabiając sobie własny styl i słownik. Nie stał się jednak naśladowcą dlatego, że jego własna wyobraźnia, żywa i płodna, pchała go na inne drogi i unosiła w nowe sfery. Ojciec pisarza był niezadowolony, że syn jego będzie „bez zajęcia“; Robert więc wstąpił na wydział prawny w Edymburgu. Korytarze gmachów sądowych nie widziały wszakże nigdy ucznia Temidy w peruce obrońcy lub sędziego. Rozpoczął on swą karyerę literacką od dziennikarstwa, przechodząc później do szkiców i *essays*. Pozyskawszy rychło uznanie, oddał się niezmordowanej pracy, pomimo wątłego zdrowia. Lyrika, podróże, powieści, wspomnienia—to jego ulubiony zakres twórczości; z bujną wyobraźnią, jako słodki i układny a zarazem dziki opowiadacz [illegible], starannym w stylu, był on zawsze sumiennym, unikającym pisania dla samego pisania.

Prostota obyczajów jego zacofanej pod wieloma względami ojczyzny, zamknęła przed nim księgę erotyki. Nawet *Catriona* nie ma silnej postaci kobiecej, a uczucie miłości, najrzewniej malowane, podlega temu przedziwnemu w Anglii *self-control*, z jakiem naród cały panuje nad swem sercem. Ale niema także u Stevensona nieartystycznego moralizowania, idącego w parze z prezbyteryanizmem; krótkie i zwięzłe aforyzmy, jako raczej wyraz świeckiej obywatelskiej moralności—oto jedyna refleksya, którą autor „Wyspy o skarbach“ wprowadza do swych opowiadań. Z natury pełen dobroci i wiary w piękno, skromny, dziewiczy niemal w wybuchu swych uczuć, czuje się zawsze młodym i pisze „Virginibus puerisque,“ jak zresztą sam zatytułował jedną seryę swych opowiadań.

W sztuce chciał on mieć zwierciadło swej własnej duszy i dlatego wymagał od niej „dobroci i... *gentliness*“ (uprzejmości). Od *grzecznego* pisarza trudno oczekiwać głębokiego wnikania w duszę ludzką; jeżeli Stevenson opisuje charakter, to niejedną stronę raczej odgaduje, niż zna.

W ostatniej pracy—*The ebb tide*—(o której była już mowa w *Prawdzie*), znać pewien chorobliwy sentymentalizm, wniesiony przez jego współpracownika i zarazem pasierba, młodego Osbourne, zagrożonego utratą wzroku. Trzeba także mieć na uwadze warunki, wśród których zawcześnie zgasły talent tworzył. Słabe jego zdrowie nie mogło się oprzeć wilgotnym mgłom, jakie zalegają „wesołą Anglię“; lekarze nakazali mu opuścić kraj i zamieszkać na jednej z wysp Oceanu. Wybrał Samoa i tam zmarł 3 grudnia, zdala od swych pierwszych towarzyszy, od źródła, które zapłodniło jego fantazyę.

Nazwaliśmy Stevensona pisarzem popularnym, ale tylko doborowe grono czytelników nie szczędziło mu uznania. Szeroki ogół, jakkolwiek *snobbish*, lubi jednak kwestye dnia, przyprawione sosem zwietrzałych zasad lub też bardzo „pikantne.“ Śród gawiedzi, przyglądającej się na ulicy nieszczęściom, są nietylko gapie o głupim wyrazie twarzy, ale i mdlejące natury, które zawsze się uganiają za silnemi wrażeniami. Dla nich Stevenson był zanadto artystą. *)

Śmierć go skosiła w chwili, gdy talent zaledwie dojrzewać zaczął; Stevenson miał 44 lata, gdy zwłoki jego pochłonęła ziemia u stóp wzgórza Pala przy Apii. *Ave atque vale*!

W. Nadolski.

WŁADYSŁAW PODKOWIŃSKI.

(Wspomnienie pozgonne).

Po świeżej mogile Rodakowskiego wyrosła druga, niespodziewana dla ogółu, a od paru już lat oczekiwana przez tych, którzy bliżej znali młodego artystę-malarza. Trawiony chorobą piersiową, zgasł w 29 roku życia, gdy miłośnicy sztuki coraz uważniej śledzili jego płody w oczekiwaniu ustalenia i pełni talentu. Podkowiński przyszedł na świat w Warszawie 4 lutego 1866 r. Średnie wykształcenie otrzymał w szkole technicznej kolei Wiedeńskiej, poczem wstąpiwszy do szkoły rysunkowej, bardzo prędko ujawnił niepospolite zdolności jako rysownik. Kilkonastoletni młodzieniec wystąpił z ołówkiem na arenę publiczną w *Kłosach*, *Wędrowcu* i *Tygodniku ilustrowanym*. R. 1885 wyjechał do Petersburga, gdzie się zapisał do Akademii sztuk pięknych i pracował pod kierunkiem znanego batalisty, profesora Willewalda. Kształcąc się, jednocześnie nie przestawał zasilać pism rysunkami. Okres ilustratorskiej jego twórczości trwał do r. 1889; przez ten czas zdobył uznanie i powodzenie. Dopiero od daty powyższej próbuje szczęścia na płótnie. W marcu 1889 r. wyjechał do Paryża, gdzie pracował do r. 1890. Ten krótki czas studyów wywarł wpływ przełomowy na jego twórczość. Pod wpływem impresyonistów francuskich wprowadził ów nowy rodzaj malarstwa do naszej sztuki, ze sporą wszakże dozą indywidualności. Tutaj należą obrazy: „Jesień,“ „Las w Fontainebleau,“ „Portret młodego człowieka na jasno-zielonem tle“ i kilka krajobrazów. Dzieła te, odrzucone przez Towarzystwo zachęty, znalazły wstęp do salonu Krywulta. Po powrocie do Warszawy namalował „Damy, grające na bilardzie,“ które, pomimo licznych zarzutów, zwróciły baczniejszą uwagę miłośników sztuki. Od r. 1891 daje się spostrzegać pewien zwrot w twórczości; Podkowiński wystawia szereg obrazów pejzażowych, w których widoczna jest dążność pochwytywania natury i dzięki właśnie tym zaletom nikną braki techniczne. Następnie jeszcze artysta wykazał pewną samodzielność i śmiałość w portretach kobiet na tle życia codziennego. Tym sposobem nie mają one pospolitych cech okolicznościowego wyrazu. W r. 1892 na konkursie malarskim otrzymał drugą nagrodę i od tego czasu zaczął zdobywać coraz większe uznanie. Tworzył dużo i gorączkowo; w ostatnich czasach wprowadził do swych pomysłów alegoryę, symbolizm i dużo fantazyi, nieustannie szukał nowych dróg, po których chciał swoją twórczość potoczyć. Pośpiesznemu poszukiwaniu silnie rozbudzone nerwy i wrażliwość nadawały cechę chorobliwości, podniecanej wiecznem niezadowoleniem z siebie. Temu właśnie przypisać należy owe głośne i różnie tłomaczone pokrajanie własnego płótna p. t. „Szał.“ Wszystkie obrazy z ostatniej doby są dużych rozmiarów i nacechowane tym symbolizmem, mianowicie, oprócz zniszczonego: „Taniec szkieletów,“ „Ironia,“ „Bajka“ i „Pogrzeb.“ Na sztalugach pozostało kilka prac niedokończonych. Przedwcześnie zgasłego artystę żegnamy z tem większym żalem, że twórczość jego wróżyła wybitny rozwój talentu w przyszłości. Bardzo piękny jest projekt malarzy naszych uczczenia zmarłego kolegi przez wystawę wszystkich prac jego.

*) Podajemy tu kilka tytułów jego dzieł: „*The Wrecker*,“ „*The strange case of dr. Jekyll and Hyde*,“ „*The Master of Ballantrae*,“ „*Kidnapped*,“ „*Memories and Portraits*“ etc.

ODCZYTY

Dr. Józef Siemiradzki. *W Pampasach.*—Edmund Jankowski. *Napoje owocowe.*

Józef Siemiradzki wziął za przedmiot do odczytu najbardziej odległe obszary Ameryki południowej, znane ogółowi oświeconemu tylko z krótkich wzmianek w podręcznikach szkolnych. Autor przed dwoma laty odbył podróż po preryach i Andach, przejechał owe lądy najdziksze od Atlantyku do oceanu Spokojnego. Spostrzeżenia, zebrane w książce, mogłyby być bardzo ciekawe i cenne dla czytelników poważnych, dostarczyłyby materyału socyologom, antropologom, przyrodnikom i językoznawcom. Do odczytu materyał ten w całości się nie nanaje; należało zeń wykrajać obrazki ulotne, szkicowane barwnie, czyli dać to, co publiczność w znacznej większości lubi. P. Siemiradzki wiedział o tem, ale jednocześnie nie zapanował nad nawyknieniami profesorskiemi; więc obok obrazów niknących, wrażeń osobistych, sylwetek i opisów powierzchownych, umieścił między innemi wywody lingwistyczne, których zapewne żaden słuchacz nie zapamiętał. Obok wielu bardzo ciekawych szczegółów, dotyczących przyrody, mieszkańców miejscowych (gauchów—lazaronów stepowych, araukanów) tudzież ich bytu i zwyczajów, prelegent mimochodem rzucił króciutki, lecz wymowny rys zetknięcia się tych dzikich obszarów z cywilizacyą. Wprowadza ona tam przez swoje arterye—drogi żelazne—obficie kulturę i jej wszystkie dobrodziejstwa. Mieszkańcy stanowią bardzo podatny materyał, wchłaniający wszelkie znamienne czynniki owej siły rozwoju; więc indyanin już się upija i zgrywa hazardownie. Obecnie buduje się kolej Transandyjska, która w głąb pampasów patagońskich puści „odżywczo-strumienie“ i „snopy światła.“ Za lat kilka „dzikus“ poczuje na swych barkach ową lektykę, w której pani Cywilizacya będzie objeżdżać pustkowia i wlewać w nie nowe życie, wolnych synów stepu zaprzęgać do młota, warsztatów i—karabina.

P. Jankowski, szczery szerzyciel zamiłowania przyrody, ogrodnictwa, przemysłu owocowego. Wygłosił bardzo zajmujący odczyt z licznemi doświadczeniami, które właściwie dały mu prędce obraz fabrykacyi

win. Prelegent przychodzi do przekonania, że skłonność ludzi do napojów alkoholowych nie da się nigdy wyplenić, więc całkiem słusznie przemawia przynajmniej za złagodzeniem złego, które przy zachowaniu zasady umiarkowania, może nawet stać się dobrem. Chcąc tedy wyrugować trunki niezdrowe, zawierające duży procent alkoholu, fuzlów i innych szkodliwych domieszek, należy wyrabiać i rozszerzać w handlu wina owocowe, tem bardziej, że kraj nasz posiada odpowiednie po temu warunki klimatyczne. Winogrona nie mogą u nas dojrzewać w takim stopniu, ażeby się dały przerabiać na dobre, smaczne wino; czynione w tej mierze próby, zupełnie się nie powiodły. Większość zatem nie mogąc się zdobyć na ten trunek „szlachetny," pije piwo, w gatunkach przeważnie najtańszych, najlichszych, więc również wielce szkodliwych dla zdrowia. Tymczasem obszerne i wdzięczne pole, które dałoby znaczne zyski przedsiębiorcom, a zdrowie spożywcom, leży dotąd odłogiem. Wino owocowe produkują tylko nieliczni amatorowie, przeważnie na własny użytek. U nas najłatwiej wyrabiać można jabłecznik, cydrem zwany. Ma on oddawna powodzenie we Francyi, szczególniej w Normandyi i Bretonii, następnie w niektórych hrabstwach Anglii, w Wirtembergii i Styryi, wreszcie fabrykacya ta ogromnie się rozwinęła w Czechach i Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej. Ten napój orzeźwiający zawiera niewiele alkoholu, natomiast dostateczną ilość kwasu węglowego. Tam, gdzie się rozpowszechnił, jest ulubionym i niezbędnym posiłkiem rolnika, który gasząc pragnienie, jednocześnie zaspokaja tę potrzebę organizmu—pobudzenie energii wyczerpanej, która u nas budzona jest zwykle przez wódkę, sprowadzającą po chwilowej podniecie jeszcze większe znużenie. Wyrób jabłecznika działa dodatnio na rozwój sadownictwa. Dzisiaj za granicą tam, gdzie istnieje fabrykacya owego napoju, jabłonie tworzą gaje, ocieniają drogi, rosną na miedzach i wzgórzach, a nawet na polach uprawnych, którym nietylko krzywdy nie wyrządzają, lecz przeciwnie, przynoszą pożytek. Tylko przy wielkiej obfitości owoców produkcya jabłecznika może być korzystną. Francya wyrabia go rocznie na setki milionów franków i sama całkowicie spożywa. My wprawdzie nie mamy tych odmian jabłek, jakie Francya posiada, ale w sadach naszych dobrze się udają przynajmniej niektóre z nich, wyborne do produkcyi win, jak np. renety. Bardzo prosta zasada wyrobu jabłecznika, tudzież win jagodowych przy skromnych środkach i narzędziach, powinna wielu zachęcić do prób. W chwili wyszukiwania sposobów urozmaicenia gospodarstwa wiejskiego dla wzmocnienia jego podstaw, głos prelegenta nie powinien przebrzmieć bez echa; niech ziemianie lub ich żony wezmą się do tej zaniedbanej gałęzi gospodarstwa, nie wymagającej ani nakładu wielkiego, ani wysiłku. Na zakończenie dodajmy, że odczyt p. Jankowskiego odznaczał się, jak zwykle, pięknym, jasnym wykładem, wielkiem urozmaiceniem gruntowną znajomością rzeczy, wreszcie jeszcze jedną ważną zaletą: mówca umie nawet specyalne rzeczy, jak zasadę fermentacyi, wyłożyć w sposób bardzo zajmujący i zrozumiały także dla ludzi z wykształceniem elementarnem. O wyrobie win owocowych p. J. nieraz mówił wobec ścisłego kółka na t. zw. pogadankach Towarzystwa ogrodniczego. Ale dotychczas ta działalność pożyteczna nie wychodzi jednak po za granice teoryi. P. Jankowski wielce przysłużyłby się krajowi, gdyby poczynił zabiegi około zorganizowania takich wykładów stałych, połączonych jednocześnie z nauką praktyczną.

PRZEGLĄD TEATRALNY.

Herman Sudermann: *Walka motyli* (Schmetterlingschlacht), komedya w 4 aktach, przełożył z niemieckiego Gabryel Kempner — Teatr Rozmaitości d. 3 stycznia.

„Der kommende Mann" nie może narzekać na Warszawę. przedstawiła mu wszystkie cztery sztuki, które dotychczas napisał, zaczynając od najpierwszej w r. 1891, *Honor* (Die Ehre). Publiczność nasza zajęła się trzema dawniejszemi, zajęła się i najnowszą. Ma ten pisarz indywidualność swoją, ma ją i każdy jego utwór. Dramaturgia Sudermanna, zbyt narkotyczna dla filistrów, zbyt surowa dla otrzaskanych z życiem, zbyt realistyczna dla powołanych stróżów ideału — wszystkich jednak pociąga jakąś świeżością i czemś nowem, co od niej wieje, a co jest tylko powiewem oryginalnie a głęboko na ludzi i ich wiry obyczajowe patrzącego ducha. Oryginalność wzroku łączy się w Sudermannie z jędrnością siły: jest to rzetelny talent dramatyczny — a z tem się przecież nie przepada nawet wobec krytyki na najwyższych szczudłach chodzącej.

Całe to mirmidonstwo człowiecze, które się w naszem życiu obyczajowem przejawia, i całe to nasze wiekuiste niedomaganie etyczne—w dramaturgii Sudermanna znajdują wyrazy silne, docierające do głębi istoty. Dwudziestoczterogodzinne jętki, które własny ich egoizm kształtuje w jakieś potęgi bezwzględne, rozum spostrzegawczy Sudermanna chwyta w ich małości i nieprawości, ale także i w prawdzie i czystości serc i sumień, a niepodległość, odwaga i siła w stawianiu ludzi na deskach teatralnych stanowią główną i talentu i umysłu zasługę. Prawem tej siły twórczej — głębokość: sztuka jest zawsze tem lepsza, im głębsza w pomyśle; w każdej, prócz tematu dramatycznego, tkwi i teza rozumowa, czasem szkodliwa dla dramatyczności, ale nie roztaczająca się nigdy w Dumasowskiej broszurze uscenizowanej. W takich bagnach grzęznąć nie pozwala Sudermannowi rzetelny talent plastyczny Nie poszedł on w kierunku komedyi, ani nawet satyry; jest poważnym, a często poetycznym. Powaga przejmuje i żywioł komizmu, nie obcy jego dramaturgii.

Takie przekonanie wyniosło się z trzech sztuk dawniejszych; nowa jest od nich słabszą, bo płytszą. Tak samo, jak *Koniec Sodomy* i *Walka motyli* symbolizuje zjawiska duchowe; ale gdy tam była to symbolika wyrazista i rzetelna, tutaj jest mglistą i jakby dorobioną. Temat dramatyczny odpowiada jej tak słabo, że się odrazu dostrzega niedopasowanie symboliki do wypadków i nawzajem krnąbrne wyłamywanie się wypadków z pod symboliki. Motylami są trzy córki pani Hergentheim, wdowy po inspektorze podatkowym, biorącej 640 marek emerytury. Walka między temi motylami jest raczej przekomarzaniem się, niż bojem. Gdyby nie poetyczna Rózia, najmłodsza z trzech sióstr, w sztuce miłości skazana na rolę małego bębna i kopciuszka, ale rzeczywiście odgrywająca rolę główną, *Walka motyli* byłaby tylko obrazem zepsucia moralnego przez biedę i próżność w rodzinie Hergentheimów, a poziomej niegodziwości w świecie drobno - kupieckim. I wtedy jeszcze przecież odczulibyśmy nędzę życia, jak wyczuwamy ją i ze sztuk dawniejszych.

Rózia chciałaby kochać wszystkich mężczyzn... nie — jednego tylko, kochać bardzo, a potem, potem — umrzeć. Nie miała czasu pokochać wszystkich, pokochała jednego i będzie z nim szczęśliwą. Zgniłe powietrze w domu jej matki nie zdołało jeszcze jej znieprawić; pod powłoką bardzo niebezpiecznie nasycanej wrażliwości, wśród posług świadczonych niegodziwej starszej siostrze, wdowie po mężu, który „się zabił," choć pewnie nigdy nie istniał—dochowała się w duszy dziewczęcia prawa uczuciowość, nietknięta jeszcze przez żądzę. Autor uczynił ją główną osobą dramatu, ale osobą liryczną. Maks, syn sknery i chciwca handlarza Winckelmanna, dowiaduje się o jej miłości w scenie upojenia szampanem, a sam kocha się w jej starszej siostrze, owej wdowie bez nieboszczyka. Pani Elżbieta gra jednocześnie na dwóch klawiaturach, bo utrzymuje jeszcze dawny romans z Kesslerem, komiwojażerem Winckelmannów. Wyzwolony przez rozsądek, Maks niewątpliwie ożeni się z Rózią. Elżbietę porzuca i kochanek i narzeczony. Trzeci motyl, Laura, nie doczekała się „hrabiego" swych marzeń.

W sztuce Sudermanna zajmują charaktery Rozi, starego Winckelmanna, pysznie wyrzeźbionego chciwca, skąpca i okrutnika, który w jednym z momentów aktu IV przypomina naszego Latkę; dalej — jego syna, Maksa, natury samodzielnej, głęboko-uczuciowej, nie motylkowatej; wreszcie małego Vogla, należącego do rodziny Hergentheimow, jakby jej lokajczyka i zarazem przyjaciela, a przytem sowizdrzała, podkradającego się do Rózi po pocałunki. Kessler — mętny; nie widać w nim rzetelnej pobudki egoizmu w chwili, gdy stary sknera chce go do wspólki przypuścić, a on tę świetną propozycyę odrzuca. Nieponicm on jest — ale niewyraźnym. Pani Hergentheimowa, rada żyć, jak ptak niebieski, nie przekonywa nas ani o swej niedoli, jako okoliczności łagodzącej spekulacye z córkami, ani o swym wpływie edukacyjnym, który doprowadzić miał motyle do walki między sobą. Jest to postać do komedyi śmiesznej, ale nie do sztuki pisarza, który zdobył się już na *Honor*, *Koniec Sodomy*, *Gniazdo rodzinne*.

P. Rapacki, wyborny Heinecke, doskonały Schwartze, był i artystycznym Winckelmannem. Tradycya sprzyjała i pani Trapszo - Chodowieckiej, tak ujmującej Klarci w *Końcu Sodomy*; tylko Rózię trzeba grać z większą uczuciowością. P. Nowicki zadawalał swoim Maksem. Pani Federowiczowa, jako Laura, uderzyła w ton mazgajowatej próżniaczki, naśladującej Ofelię — i odrazu nadała roli swej ton fałszywy. P. Szymanowski podjął się rolki Kostera, śmiesznego nauczyciela gimnazyum, a p. Siennicka odważyła się na Elżbietę.

Przekład sztuki nieosobliwy; dokumentnie przekonywać o tem tłómacza nie mogę.

Stanisław Krzemiński.

NOTATKI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

— P. Wagner „Krótkie wskazówki do racyonalnego nawożenia szotem roślin uprawnych ze szczególnem uwzględnieniem saletry chilijskiej," tłom. W. Gałecki, str. 50, Warszawa. I ta książeczka, jak wszystkie prace Wagnera, jest pouczająca, ale nie zawiera nic nowego.

— E. Majewski, *Początek, przyszłość i koniec ziemi*, str. 184, Warszawa. Jest to drugie przerobione wydanie pracy pt. „Koniec świata." Jak w tamtej, tak i w obecnej materyał naukowy zmieszany jest z fantazyjnym. Autor naśladuje pod tym względem Flammariona, umie też pisać zajmująco.

— *Łodzianin*, kalendarz informacyjno - adresowy, może służyć za wzór warszawskim. Mu literatury mało (chociaż lepiej by zrobił, gdyby ją całkiem usunął), informacyi dużo i—ścisłe!

— *Dzieł dramatycznych* W. Shakespeare'a (wydanie Gebethnera i Wolffa) wyszedł tom V.

— K. Dickens *Wspomnienia sieroty*, str. 361. Warszawa, Guranowski. Jest to przeróbka dla młodzieży powieści pisarza angielskiego pt. „Dawid Copperfield." Wdzięk pięknego oryginału został zachowany.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

LISTY Z PARYŻA.

Katastrofy kolejowe i jedna z głównych ich przyczyn: przepracowanie urzędników. — Ostatnie ankiety rządowe. — Projekt Jerzego Berry, dotyczący zmiany prawodawstwa. — Z ruchu kobiecego.

Przewidział to nie zapalony teoretyk, ani wichrzyciel, lecz spokojny i sumienny filister, Piotr Larousse, autor największej encyklopedyi francuskiej. W rozdziale p. n. *Przyczyny wypadków* (causes des accidents) na stronie 1157 w czwartej kolumnie umieścił następującą uwagę:

Na dworcu Appilly (linia Saint-Quentin) — mówi deputowany Janzé — znajduje się tylko jeden urzędnik, pełniący zarazem obowiązki naczelnika stacyi, zwrotniczego, kontrolera, telegrafisty i kierownika parowozów, pozostawionych na miejscu."

Na kilka tych lakonicznych wierszy nikt zapewne nie zwrócił uwagi. Ale po katastrofie w październiku 1894 r. pisma wydobyły je i dołączyły komentarze.

Dla dokładniejszego zrozumienia rzeczy, przypomnę ów wypadek, który kilkanaście osób kosztował życie, a kilkadziesiąt — zdrowie. Boubay, wzorowy służbista, nadzwyczaj sumienny, w podeszłym już wieku, bo sześćdziesiątdwuletni, o godz. 2 min. 20 po północy odbywał ćwiczenia z maszyną, która dołączona do kilku wagonów, miała ruszyć ku jednej z bliskich stacyj: Tergnier. Gdyby jeszcze przedtem nie był zmuszony sprzedawać biletów i podawać sygnałów, byłby załatwił się z powinnością, nienależącą zresztą do niego. Lecz powyższe zajęcia spowodowały zwłokę. Wtem pojawia się na skręcie pociąg pośpieszny parysko-koloński. Odległość nie przewyższa 120 metrów. Pracownicy pociągu z wytężeniem sił zwalniają bieg, lecz starzec znużony i wysilony, traci przytomność umysłu, wydaje niepotrzebne sygnały, zapomina o niezbędnych i w chwilę potem pociągi uderzają w siebie, ginie on, kilku ze służby kolejowej, cztery wagony pociągu pośpiesznego leżą zdruzgotane, pełne skrwawionych ciał ludzkich.

Badania, przeprowadzone natychmiast, wykazały niewinność nieszczęsnego. Naczelnik miast, Mory-Neuflieux, złożył wymowne dowody wadliwego stanu stacyi. Chcecie — czytamy w jego oświadczeniach — aby jeden człowiek podeszły mógł załatwiać tyle spraw. Więcej, niż dwadzieścia funkcyj ciążyło na nim. Ale nie śmiał się żalić, bo miał sześcioro dzieci, a pensya, jaką by mu dała kompania, uwolniwszy od służby, nie mogłaby wystarczyć na wyżywienie. Więc walczył z trudem, ile sił starczyło.

Zresztą to, co tu się dzieje, zachodzi prawie na wszystkich stacyach sąsiednich. Niemal zawsze naczelnik znajduje się nie tam, gdzie, jako taki, być powinien. Tamten o trzysta metrów zmuszony był odbiegać od dworca. Wypadek był nieunikniony, dziś czy jutro należało się go spodziewać."

Nie była to jedyna katastrofa we Francyi. Zapewne, są one dość częste i gdzieindziej. Lecz tu, gdzie koleje należą wyłącznie do towarzystw, złożonych z panamistów, okazują się o wiele liczniejszemi. Pośpiech, wpływający na wypadki w Anglii i Ameryce, należy we Francyi wobec znacznej powolności kolei wykluczyć. Do charakterystyki zajścia w Appilly dodamy, że na tej dość znacznej stacyi kompania z oszczędności nie utrzymuje lekarzy, a gdy wagony leżały rozbite i pokaleczeni w nich jęczeli, zarządcy ratowali — materyał kolejowy.

Dnia 7 lutego 1894 r. o godz. 7 wieczorem pociąg w Bordeaux wykoleja się: pięć osób ciężko rannych. Tegoż dnia o północy w Compiègne troje zabitych, dziesięcioro rannych. D. 27 w Paryżu wykolejenie: cztery osoby ranione! Przytaczam wypadki luźnie zanotowane; dokładne przejrzenie pism codziennych co najmniej czterokrotnie zwiększyłoby ich liczbę. Nie biorę pod uwagę starć pociągów osobowych, w których giną urzędnicy, a które publiczności nie obchodzą. D. 7 grudnia ogłoszono: Kompania zachodnia udziela nam następującej wiadomości: Zeszłej nocy około godz. 8½ pociąg towarowy z Coulommiers uderzył na dworcu Marles o inny, podążający ku Gretzowi. Dwaj urzędnicy, znajdujący się w tylnym wagonie pojazdu oderwanego, zostali zabici, maszynista tegoż pociągu zabił się, wyskakując z machiny w chwili zderzenia.

Spokojne sprawozdanie!

Głównie wypadek w Appilly pobudził zasłużonego radcę miejskiego w Paryżu i posła do Izby, Jerzego Berry, do zbadania sprawy. Przejrzał on sprawozdania dawnych ankiet, dodał nowe i umotywował w ten sposób sumiennie swój projekt zmiany prawodawstwa kolejowego.

Fakty zebrane przezeń i poprzednio przez Benedykta Malona (w pracy p. t. „Monopole państwowe"), Eugeniusza Delattre, bar. Janzé, ponure rzucają światło.

W Tonnerre — mówi jeden z nich — mechanicy żalą się na nadmierną pracę. Na cały miesiąc ledwie cztery do pięciu nocy mogą przespać w domu, resztę spędzają w wagonach albo na dworcu w niechlujnych izbach służby. Jako przykład pracy przytoczmy mechanika, jadącego ze stacyi pociągiem 56-ym; wraca 61-ym po 58 godzinach służby a 8½ odpoczynku. Znużony jest tak, że z konieczności musi prosić palacza od czasu do czasu o wyręczenie go w prowadzeniu pociągu. Śpi godzinę, półtory na dobę; ale niechaj palacz nie umie obejść z machiną, co w tym przeciągu czasu może się zdarzyć?

Doktór Duchène stwierdził, że niewiele tylko mechaników może pracować więcej, niż 18, a żaden po nad lat 20.

Oto bezpośrednie następstwa:

„Jeden zwrotniczy na linii południowej spędził *czternaście* nocy w służbie na trzaskającym mrozie, kiedy 25 grudnia 1875 omyliwszy się mimowoli, spowodował wykolejenie. Innego w Montereau spotkał podobny wypadek, gdy był już w *trzydziestej pierwszej* godzinie służby. D. 17 lipca 1876 r. palacz pierwszej klasy, Garin, podczas *czterdziestej* godziny swej służby zasypia wespół z pomocnikiem na maszynie, którą ma zawieść do Tonnerre. Ogień gaśnie, lokomotywa staje i w kilka godzin później uderza w nią pociąg między Nuits-Sous Raviere i Laignes. Poczucia swej winy kompania dowiodła najwymowniej, zalecając pociągniętym do odpowiedzialności sądowej nie bronić się i płacąc za nich karę. Podobna rzecz miała się z innym urzędnikiem, Dreyerem. Nareszcie związek między przepracowaniem a katastrofą okazał się sądowi, rozpatrującemu dzieje strasznego wypadku Roquebrune — Monte Carlo, tak widocznym, że uwolnił podsądnych, dodając, iż główną przyczyną była nie ich opieszałość, ale „warunki silniejsze nad człowieka, udzielające mu lub pozbawiające go sił i energii."

Projekt Jerzego Berry domaga się energicznego wejrzenia rządu w czynności towarzystw kolejowych. „Koleje — dowodzi on — już dla swej doniosłości komunikacyjnej nie mogą być własnością ściśle prywatną."

Najważniejsza zapobiedz przepracowaniu. Viette, przed kilku laty minister robót publicznych, poczynił w tym względzie pierwsze kroki. Prawodawstwo kolejowe winno zatem zwrócić uwagę: po pierwsze na ściślejszą kontrolę, powtóre na ograniczenie godzin pracy.

Co do pierwszego, należy przeprowadzić radykalną reformę instytucyi inspektorów kolejowych, zwiększyć liczbę, dołączyć nowe siły, nadać im więcej praw. Głównym ich obowiązkiem będzie codzień obejrzeć machiny, kontrolować wiadomości dotyczące wypadków, zbadać przyczyny opóźnień, przyspieszeń, przeładowań, sprawdzić czas służbowy urzędników, baczyć na bezpieczeństwo przejezdnych i zatrudnionych. Jeśli w ten sposób nie zapobiegniemy w zupełności katastrofom, to zmniejszymy je znacznie, zwłaszcza jeśli personel inspektorski będzie liczny, bo teraźniejsi inżenierowie kontrolujący, mając każdy aż do dwóch tysięcy kilometrów drogi pod nadzorem, w żaden sposób nie mogą sprostać zadaniu.

Czas pracy musi być prawem określony, inaczej nie dojdziemy do żadnych rezultatów. Kilkakrotnie Izby urządzały w sprawie tego pytania ankiety, zawsze poszukiwania zostawały bez skutku, nie wzmocnione przepisem. W pociągach osobowych palacze i maszyniści nie mogą pracować dłużej nad dziesięć godzin na dobę, w towarowych pracy mniej, maximum może wynieść 12. Tyleż godzin najwyżej należy wymagać od zwrotniczego. Izba winna uchwalić, aby na każdej stacyi było dwóch zwrotniczych i aby naczelnik, przekraczający przepis w stosunku do nich, podlegał karze.

Prawa owe chybiłyby celu, jeślibyśmy nie obdarzyli najsurowszą odpowiedzialnością wyznaczonych inspektorów. Gdy w razie wypadku sędziowie znajdą, iż ci nie przestrzegali przepisów, będą karani jako wspólwinni. Nareszcie: kompanie zwiększają ustawicznie liczbę urzędników w administracyi ośrodkowej, dla wyrównania zaś wydatków usuwają część pracujących na stacyach mniejszych. Jeżeli więc okaże się, że z tej przyczyny personel służbowy nie może podołać pracy, towarzystwa kolejowe zostaną pociągnięte do odpowiedzialności. Potrzeba już raz też dowieść, że prawodawstwo postanowiło święcie wyciąć z korzeniem nadużycia przeszłości i że prawa, dotyczące kolei, wymagają posłuszeństwa tem bezwzględniejszego i przestrzegania tem ściślejszego, iż od nich zależy zawsze życie tysięcy osób."

Nie mniej upośledzone we Francyi, jak gdzieindziej kobiety wysłały do Izby program minimalny swych żądań. Przemawia on dość jasno sam za sobą.

„My, grupy kobiece, żądamy:

Z praw obywatelskich:

Przyjęcia przez Izbę wniosku Alfreda Leconte'a i towarzyszów o nadanie kobiecie pełnoletniej prawa być świadkiem w sprawach cywilnych.

Przyjęcie decyzyi Goujata, zmierzającej do mianowania komisyi z 44 członków w celu przekształcenia kodeksu cywilnego.

Zmiany paragrafu 8-go: wszelki francuz będzie w posiadaniu praw obywatelskich, na: wszelki francuz, bez różnicy płci.

Jeśli francuzka poślubi cudzoziemca lub francuz cudzoziemkę, niechaj kobieta pozostanie przy swem obywatelstwie.

Uproszczenia formalności ślubnych.

Zastąpienia pierwszego zwrotu artykułu 104: „kobieta zamężna nie ma innego mieszkania, jak dom małżonka" przez: „mieszkanie każdej osoby dorosłej określa miejsce głównego jej pobytu." Zrównanie władzy macierzyńskiej z ojcowską, w razie niezgodności oddania sprawy pod sąd rodzinny, złożony z obojga płci, zastąpienia władzy mężowskiej przez umowę obopólną.

Usunięcia kary za naruszenie związków małżeńskich, przyznania praw do rozwodu w razie obopólnej zgody.

Wspomagania przez państwo każdej kobiety, znajdującej się w konieczności wychowania jednego lub więcej dzieci.

Zniesienia uregulowanej prostytucyi.

Z praw ekonomicznych:

Przyjęcia prawa, uznanego już przez senat, o nadaniu kobietom elekteratu w wyborach do trybunałów sądowych.

Prawa do równej pracy i równej płacy, uznanego już w administracyach państwowych.

Przyjęcia wniosku Goiranda o przyznaniu kobiecie wyłącznego prawa do produktu jej pracy.

Ażeby wszelka suma, złożona przez kobietę w kasie oszczędności, nie mogła być podjętą bez jej pozwolenia, nie bacząc na to, czy mąż zgadza się lub nie.

Z praw mieszanych:

Stworzenia specyalnych kursów dla przygotowywania dziewcząt do egzaminu dojrzałości i prawa do stopni i urzędów, zdobywanych drogą uniwersytecką.

Prawa możności być głosującym członkiem rady rodzinnej lub sądownictwa zawodowego.

Z prawa miejskiego:

Módz wybierać i być obieraną.

Pozostawiamy rozwadze komitetu parlamentarnego dla praw kobiecych kwestyę: mianowania do zawodów publicznych, prawa wybierania i wybieralności prawodawczych."

W. Bugiel.

WIĄZANKA KRAKOWSKA.

Budżet. — Stowarzyszenia zaliczkowe. — Legaty. — Posiedzenia szpitalne. — Czytelnia Proświty.

Złożono tedy budżet Krakowa na rok 1895 i aby już więcej do pana Friedleina i jego gospodarki nie wracać, złożymy kilka ważniejszych cyfr na samym progu nowego roku. Budżet przewiduje wydatki w sumie 1,004,707 złr., obiecując, jak zwykle, tejże wysokości sumę dochodów. Do tego rodzaju „sztuczek“ jesteśmy przyzwyczajeni i dziwić się wcale nie będziemy, jeżeli w roku przyszłym spotkamy się nagle z rubryką nieprzewidzianych niedoborów. W porównaniu z budżetem na r. 1894, wydatki wzrosły o 35,400 złr., na co składają się między innymi: podwyższono o 4,490 złr. płace urzędników i służby miejskiej, podniesiono o 1,997 złr. wydatki na straż ogniową i większa o 7,440 złr. suma, na cele oświaty przeznaczona. Powiększenie tego ostatniego wydatku spowodowane jest wzrostem opłaty (12%) od podatków bezpośrednich — opłaty, którą miasto na utrzymanie szkół ludowych uchwalić postanowiło, nadto zaś — podwyższeniem pensyi nauczycielom szkoły św. Scholastyki. Na utrzymanie straży policyjnej przeznaczono tyleż, co w roku ubiegłym, tj. 23,320 złr.*). Rubryka wydatków nadzwyczajnych na r. 1895 obejmuje 30,030 złr., a więc tylko o 4,643 złr. więcej, niż w r. poprzednim. Wystarczyć to może na piśmie, zwłaszcza wtedy, gdy idzie o wykazanie rzeczy tak doniosłej, jak równowaga budżetowa — wreszcie wysokość wydatków nieprzewidzianych wyrażono w sumie 6,305 złr., która w stosunku do kwoty, na ten sam cel w roku zeszłym przeznaczonej, jest większą o 1,788 złr., tj. o tyle chyba, o ile uwzględnić należało wyrażającą się w telegramach życzliwość prezydenta dla cór i synów pułkowych, wchodzących w związki małżeńskie. Zresztą cały ten budżet robi wrażenie worka, wypchanego sztucznemi cyframi i zeszytego lichą nicią konceptu. Szwy takie za lada poruszeniem pękają.

Na podstawie danych statystycznych stowarzyszeń gospodarczych i zarobkowych, niedawno zmarły Tadeusz Łopuszański ogłosił p. t. „Nowi apostołowie lichwy“ szereg artykułów, w celu wykazania szkodliwości, wynikającej z łączenia się żydów w stowarzyszenia kredytowe. Przed złem, grożącem z tej strony, Łopuszański ostrzegał już dawniej w broszurce „Żydowskie stowarzyszenia kredytowe.“ Głos jego atoli przebrzmiał bezowocnie, a zło tymczasem rosło i rozwielmożniało się. Obecnie autor domaga się tego, aby „w drodze ustawodawczej lub administracyjnej rozciągnąć skuteczną kontrolę nad owemi rzekomemi stowarzyszeniami udziałowemi i odebrać im możność obchodzenia ustaw, normujących stopę procentową.“ Tymczasem okazuje się, że Łopuszański walczy — z wiatrakami, we wszystkich bowiem wywodach jego, przy najlepszej chęci, niepodobna dopatrzeć się prawdy założenia. Stowarzyszenia żydowskie najliczniejsze są we wschodniej Galicyi: razem jest ich 151, z tych tylko 24 działa w zachodniej części kraju. Statystyka za rok 1893 wykazuje ogółem wszystkich stowarzyszeń 295. Nie będziemy czytelników nużyli notowaniem liczby członków tych instytucyj; zaznaczymy tylko, iż z końcem r. 1893 posiadały kapitał udziałowy w kwocie 6,059,611 złr., fundusz rezerwowy — 1,548,077 złr., wkładek oszczędności zebrały 16,455.841 złr. a rozpożyczyły 45,596,358 złr. Stopa procentowa wahała się między 4 a 8%, nie przekroczyła tedy normy ustawą przepisanej. Gdzież więc tutaj lichwa?

Wątpimy, czy stowarzyszenia chrześciańskie będą Łopuszańskiemu wdzięczne za... smutną reklamę, którą robić im usiłuje. Oto np. dyrekcya pogrzebanego przez autora Stow. zaliczkowego w Bełzie protestuje przeciwko jego twierdzeniom, zaznaczając, że istnieje od r. 1881, że się najpomyślniej rozwija, że zamknięcie rachunkowe za r. 1893 wykazuje czystego dochodu 2,391 złr., że należy do „Związku stow. zarobkowych i gospodarczych“ i pod jego pozostaje kontrolą i że według bilansu za r. 1893 obrót jego wynosił 199,710 złr. Tow. zaliczkowe dla handlu i przemysłu w Jaśle (żydowskie), przeciwko któremu Łopuszański występuje, oświadcza publicznie, że płaci od wkładek 5%, a pobiera od firm protokółowanych 6—7%, tj. tyle, ile Stow. chrześciańskie. Wypłaca dywidendę w wysokości 6% i posiada 140 członków, z których połowę składają chrześcianie.

W ciągu roku szkolnego 1893—4 Wydział krajowy wprowadził w życie 3 fundacye, utworzone przez ś. p. Józefa Koświtzkiego. Wszystkie działać mają w Krakowie i pomagać: 1) poprawionym złoczyńcom, 2) ociemniałym i 3) wychowankom zakładu św. Józefa, tamże umieszczonym a występującym w celu odbywania studyów teoretycznych lub praktycznych w jakiejkolwiek szkole publicznej w obrębie monarchii. Po śmierci kardynała Dunajowskiego znaleziono w biurku jego blizko pół miliona złr., które nieboszczyk przechowywał u siebie jako depozyt, złożony w jego ręce przez różne osoby na cele publiczne i pobożne. Pieniądze leżały w opaskach, wyjaśniających ich przeznaczenie. Znaleziono jednak 80,000 złr. bez opaski i sąd, z braku wszelkich dowodów, orzekł, że pieniądze te muszą stanowić prywatną własność kardynała. Przeciwko temu orzeczeniu powstaje atoli opinia publiczna, mówiąc, że kardynał majątku nie posiadał, że znany był z przezorności, więc majątkiem osobistym byłby rozporządził, że wreszcie w tej sumie 80,000 złr. muszą się mieścić fundusze na odnowienie katedry. Sprawa gmatwa się i kto wie, czy nie przyjdzie do procesu.

Młodsi lekarze szpitalni (sekundaryusze i praktykanci) postanowili, za pozwoleniem dyrekcyi szpitala św. Łazarza, odbywać raz na miesiąc posiedzenia naukowe. Rozpocząć się one mają w styczniu r. b., a wypełniane będą przez przedstawianie ważnych wypadków chorobowych, sprawozdania z przebiegu chorób, leczonych w szpitalu i spostrzeżenia nad sposobami kuracyi, stosowanymi w szpitalu. W posiedzeniach wezmą udział prymaryusze i dyrektor, materyał zaś, na zebraniach opracowany, będzie następnie przedmiotem wykładu w Towarzystwie lekarskiem.

Namiestnictwo zezwoliło na założenie stowarzyszenia ruskiego „Czytelnia Proświty.“ Celem jej jest, obok krzewienia oświaty, szerzenie znajomości języka i literatury ruskiej.

Ferropar.

PAMIĘTNIK.

Wyprzedaż plotek.

Rozpoczęła się w Warszawie wielka wyprzedaż (niżej kosztu) plotek, które od paru miesięcy w niezliczonych odmianach fabrykowano na miejscu i przywożono masami. Zarówno wytwórcy, jak kupcy tego towaru pragnęliby się go pozbyć co prędzej, tymczasem publiczność nie chce go przyjmować nawet darmo. Nie ma rady — trzeba go będzie wywieźć ze śniegiem do Wisły. Trudniejsza sprawa z kredytem tych, którzy na tym produkcie oparli swoją karyerę i rachuby. Stracili wszelką wiarę, ich weksli nie chce dyskontować najgorszy lichwiarz plotkarstwa — bankrutują. Całą tę katastrofę sprowadziła z jednej strony bujna imaginacya, z drugiej — gwałtowna chęć odegrania jakiejś roli publicznej. Dla bankrutów jest to przestroga, ażeby na przyszłość byli bardziej umiarkowani w ryzyku, dla ogółu zaś — ażeby skwapliwie nie chwytał baniek mydlanych w przekonaniu, że łapie rzeczy trwałe. Szczególniej zaś Warszawa winna poważnie pomyśleć o wyleczeniu się z choroby wyrabiania i spożywania plotek, któremi nieraz szkodliwie bałamuci kraj cały.

Przeciw testamentowi.

Być może, iż niektórzy czciciele tradycyi zostali zaniepokojeni przed paru miesiącami wieścią, że dożywotnik dóbr Gościeradowa pogodził się z ostatnią wolą swego brata i Towarzystwem dobroczynności, zaniechawszy procesu. Taka zgoda bowiem zapewniłaby już spadek instytucyi publicznej, ale obraziłaby szlachetny i tak starannie pielęgnowany zwyczaj unieważniania zapisów filantropijnych, który nas stawia na wyjątkowem stanowisku śród społeczeństw europejskich. Ostatnie wszakże doniesienia w tej sprawie przecinają wszelką wątpliwość: brat nieboszczyka wystąpił ze skargą sądową, w obronie zaś praw Towarzystwa stanęła Prokuratorya. Będziemy więc znowu mieli jedno z tych ślicznych widowisk, które nam już tyle wydobyły na twarz rumieńców. Do jak rozpaczliwych kroków uciekają się nieraz umierający, zagrożeni w swych rozporządzeniach pośmiertnych przez krewniaków, świadczy najwymowniej testament znanego poety Baworowskiego, który cały swój olbrzymi majątek zapisał na cele publiczne z zastrzeżeniem, że gdyby jego woli nie spełniono, przekazuje go... anglikom, którzy mają legat zużytkować według wskazówek nieboszczyka. Charakterystyczna jest ta wiara w cudzoziemców, iż oni uszanują intencye człowieka obcego, który z grobu już nie może ich bronić. Potrzeba jest matką wynalazków, więc mamy nadzieję, że kiedyś będzie obmyślony skuteczny sposób na tego rodzaju zamachy, a przypuszczamy, że go wynajdą... żydzi, ci urodzeni prawnicy, którzy umieją zabezpieczać swe pretensye przeciwko najprzebieglejszym podstępom. Że nawet i w tym wypadku już posiadają

*) Zaznaczyć tu wypada, że suma ta przewyższa wydatki w r. 1893, na cel ten poniesione, o *6,363* złr.

jakiś wypróbowany środek, wnosić można z niezmiernie rzadkich unieważnień testamentów żydowskich. To też kto chce zapisać swój majątek na cele użyteczności publicznej, niech nie wzywa na naradę ani przyjaciela, ani rejenta, ani adwokata, ale żyda, który wiele przeprowadził procesów. Zresztą rasa ta odznacza się wielkim pietyzmem dla ostatniej woli zmarłych. Bogacz wiedeński, Königswarter, zawarunkował w testamencie, że syn jego, któryby zmienił religię, ma zapłacić milion guldenów na cele dobroczynne. Otóż jeden z synów przeszedł świeżo na katolicyzm. Już gazety ogłosiły, że neofita ani myśli o spełnieniu rozporządzenia ojca, gdy tymczasem on oświadcza publicznie, że je najściślej wykona. Co my zrobilibyśmy w tym wypadku? Naturalnie wystąpilibyśmy do sądu o obalenie testamentu, podstawilibyśmy świadków, że nasz rodzic był waryatem itd. itd.

Encyklopedya rolnicza.

Redakcya tego cennego wydawnictwa, którego już 41 zeszyt wyszedł z pod prasy, rozesłała spis artykułów, które mają być pomieszczone w *Encyklopedyi*, z prośbą o wskazanie braków i wad, gdyby je ktoś dostrzegł. Niepodobna nam tu wyliczać wszystkich przedmiotów, których w wykazie nie spotkaliśmy, a które zdaniem naszem na uwzględnienie zasługują; zaznaczymy tylko, że redakcya zbyt wiele włączyła do treści artykułów, z rolnictwem niemających bezpośredniego związku, a zbyt wiele dla nich wyłączyła stanowiących jego część organiczną. Tak np. znajdujemy wykłady o *lichwie*, *czekach*, *empiryzmie*, *dożywociu*, *burzach* itd., a nie znajdujemy rozprawek o pojedynczych gatunkach ryb lub kwiatów, które mogą być i bywają produktami gospodarstw rolnych. Nie przeczymy, że wielu ziemian płaci lichwę, wystawia czeki lub posiada dożywocie, ale wszyscy również noszą buty i koszule, o których jednak *Encyklopedya* i słusznie — nic nie mowi. W życiu każdego człowieka zbiegają się prawie wszystkie nici pracy ludzkiej; jeśli wszakże chcemy to życie oświetlić z pewnej szczególnej strony, musimy trzymać się jej ściśle. Jest to zaś bardzo pożądanem w wydawnictwach specyalnych, gdyż umożliwia im ograniczenie zakresu, a zatem oszczędzenie środków.

Obrazy tanio.

Jedno z pism gorszy się wielce tem, że niektórzy z wygrywających obrazy w losowaniu Towarzystwa zachęty sztuk pięknych, wystawiają je „w rozmaitych handlach i handelkach" na sprzedaż po zniżonej cenie. Wyznajemy, że niepodobna nam odczuć tej zgrozy. Zapewne, zamiast „rozmaitych handlów i handelków" właściwszem miejscem dla dzieł sztuki byłby jakiś sklep czy magazyn, handlujący utworami artystycznymi, ale cóż począć, kiedy albo takich zakładów nie ma, albo, o ile są, nie chcą pośredniczyć. Co się tyczy „deprecyowania" pracy malarzów, to jest ono — mniejsza o formę — nader pożądanem. Ceny, umieszczane na obrazach, wystawianych w naszych galeryach, są tak śmiesznie wysokie, że z publiczności wypłaszają najśmielszą myśl nabycia tych klejnotów, dostępnych tylko ludziom bardzo bogatym. Czytając setki i tysiące rubli, wypisane na kartkach, przyczepionych do płócien średniej wartości, czasem do dziwacznych wybryków impresyonizmu, zdaje ci się, że to są Rubensy, Van Dycki, Tenniersy. Niedawno pytałem znawcę, ile można otrzymać za piękny i dobrze zachowany obrazek R. Mengsa? Trzysta rubli najwyżej — odrzekł mi. Proszę pójść na wystawę Towarzystwa sztuk pięknych lub do salonu Krywulta i zobaczyć, co tam kosztuje 300 rs.! Jakaś zwyczajna mazanina. Malarz niewysokiego talentu, pracujący nad płótnem przez dwa miesiące, żąda za nie 1,000 rs. Ciekawa rzecz, ktoby zapłacił 1,000 rs. Konopnickiej za utwór, nad którym by pracowała dwa miesiące, pomimo że ona jest dziś największym talentem poetyckim polskim, a może i europejskim. Jeżeli tedy ktoś, wygrywający jakąś robotę artystyczną w losowaniu Towarzystwa, chce ją spieniężyć, to również powinien położyć na niej jedną z tych bajecznych cen, które wszystkich odstraszają od kupowania obrazów? Dziwne żądanie. Nam się zdaje, że sami malarze, prędzej czy później, muszą wyrzec się owych olbrzymich sum, których *nb.* nikt im nie płaci, i podawać ceny sprawiedliwe i możliwe dla kieszeni średnio zamożnego człowieka. Wtedy nie będą się skarżyć na obojętność ogółu i wtedy kupienie obrazu nie będzie czynem tak wielkiego wysiłku pieniężnego, jak nabycie domu lub folwarku.

Kasa literacka.

Dopiero od kronikarza *Tygodnika ilustrowanego* dowiadujemy się, iż „nareszcie zabrano się do urzeczywistnienia dawno wietrzejącego projektu założenia kasy pożyczkowo wkładowej" dla literatów i że przed kilku miesiącami odpowiednio zredagowaną ustawę wysłano do Petersburga z prośbą o jej zatwierdzenie. Do tej wiadomości dodaje *Gazeta polska*, że projekt jest „ułożony i podpisany przez trzech warszawskich dziennikarzy" i że przeprowadzeniem go zajmuje się „młody i ruchliwy adwokat." Pytam kolegów po piórze. Ponieważ ani jeden, ani drugi, czwarty, dziesiąty nie mogą zaspokoić mojej ciekawości i żaden z nich nie ma pojęcia o treści opracowanej ustawy, stąd śmiało mogę wnosić, że owa kasa będzie to sobie instytucya, służąca dla „bractwa wzajemnej adoracyi," kto zaś stoi po za niem, nie otrzyma grosza złamanego, chociażby posiadał wybitne zdolności i przedstawił poważne owoce swej pracy produkcyjnej. Ponieważ podpisało ustawę podobno trzech „dziennikarzy," więc najwłaściwiej byłoby nazwać tę kasę nie *literacką*, lecz *dziennikarską*, w której będą maczane tłuste połcie reporterskie i pulchne ręce zbieraczy pięciokopiejkówek wierszowych za piankę gawędziarską i łokciowe porcye polityki, czerpanej dosłownie z gazet zagranicznych. Nie można więc tych zabiegów koteryjnych podnosić do poziomu „dobra ogólnego." Przy sposobności muszę zaznaczyć fakt wielce charakterystyczny: W nr. 47 roku przeszłego *Prawda* zamieściła artykuł, dość obszernie traktujący sprawę utrwalenia podstawy materyalnej pracowników umysłowych. Zdawałoby się, że podane tam wnioski powinny zainteresować wszystkich bez wyjątku przedstawicieli naszej prasy. Żaden z nich jednak najlżejszą wzmianką nie potrącił tego przedmiotu.

Telefony.

Zarząd warszawskiego okręgu pocztowo-telegraficznego w tych dniach ogłosił, iż ministeryum spraw wewnętrznych dla rozwoju komunikacyi telefonowej, uznało za możebne zniżenie od 13 stycznia opłaty dla abonentów sieci miejskich, urządzanych i eksploatowanych przez rząd. Nowa taksa jest podzielona według trzech kategoryi: I-ej (dwie wiorsty od stacyi) 75 rs. II-ej (dalej niż dwie wiorsty) oprócz 75 rs., 15 rs. za każdą wiorstę więcej. Za telefon przeprowadzony na letnie mieszkania, pobierana jest połowa opłaty, ze względu na ograniczony czas użytkowania, lecz tylko do dwu wiorst od stacyi centralnych (rs. 37, kop. 50), dalej zaś po rs. 15 za wiorstę. Ponieważ telefony rządowe dla użytku publicznego istnieją tylko w Sosnowicach i Tomaszowie Rawskim, więc niewielka liczba osób może z tych ulg korzystać. Inne miasta prowincyonalne, gdzie tego rodzaju komunikacye istnieją w rękach przedsiębiorców prywatnych, płacą o połowę taniej niż abonenci warszawscy. Pomimo, że miasto nasze jest poważnem ogniskiem przemysłu i handlu, życia umysłowego i towarzyskiego, korzystać z taniej komunikacyi telefonowej dotąd mogą tylko zamożni. Natomiast wielotysięczna ludność traci drogocenny czas i pieniądze na listowne lub osobiste załatwianie swych interesów. Przedsiębiorstwo, któremu dobrze tutaj się powodzi, chociaż nie zawsze jest troskliwe o wygody swej klienteli, nie chce zrozumieć, że taniość telefonów podniosłaby jeszcze bardziej jego dochody. Ludzie dostatni, lub posiadający skromne środki utrzymania nie mogą więcej płacić za to udogodnienie nad 25 rubli rocznie (zamiast 150), tj. przeciętnie taką samę, jaką pochłaniają tramwaje, dorożki i posłańcy. Pomyślmy, ilu przybyłoby abonentów, gdyby tę normę zastosowano; każdy najskromniejszy sklep, każdy nawet rzemieślnik wprowadziłby u siebie aparat. Wtedy telefon stałby się rzeczą tak codzienną, jak dzwonek przy drzwiach. Ponieważ takich, którym na czasie i szybkości zależy, Warszawa posiada najmniej 10% ogółu mieszkańców, więc, jeżeli przypuścimy, że obecnie 2% korzysta z usług telefonu—Tow. otrzymałoby 40,000 nowych abonentów, którzy daliby mu *milion* rubli dochodu. Licząc hojnie połowę tej sumy na urządzenie komunikacyi i obsługę, pozostanie jeszcze pół miliona czystego zysku, co chyba nie jest bagatelką, nawet dla bogatych belgijczyków. Czekajmy— może przyszły wiek da nam takie urządzenia.

Katastrofy.

Według doniesień dziennikarskich, niedawno orkany w wielu miejscowościach na zachodzie, poczyniły ogromne spustoszenia, zabrały mnóstwo ofiar w ludziach. Obecnie podobno cała Europa zaśnieżona, pociągi stoją zasypane w Austryi, mieszkańcy Włoch marzną, a nawet w Algierze ustaliła się sanna. Tak brzmią doniesienia, w których chyba bardzo naiwny nie dopatrzyłby się chociaż lekkiej przesady. Ale to nic jeszcze wobec katastrof amerykańskich, zdarzających się kilkadziesiąt razy do roku. Tam wszystko dzieje się w potwornych rozmiarach. Jeżeli rosną majątki, to milionowe, jeżeli giną ludzie, to tysiącami. Straszne orkany, równają z ziemią miasta, po kilkanaście tysięcy ludzi ginie naraz w powodziach, czeluście otwarte przez trzęsienia, pochłaniają całe prowincye, trąby powietrzne jak puch, unoszą w górę wsie i miasteczka z największemi budowlami; burze morskie zatapiają setki okrętów i z nimi tysiące podróżnych, a już przynajmniej co tydzień musi zawalić się most wraz z pociągiem. Gdyby tym wszystkim doniesieniom listownym i telegraficznym wierzyć, to trzeba byłoby w końcu przyjść do przekonania, że obecnie na rozległych obszarach Ameryki została już bardzo niewielka garstka mieszkańców, wystraszonych, unoszących się w balonach; bo obliczywszy wszystkie katastrofy z lat kilkunastu, otrzymamy dziesiątki milionów ludzi, zgładzonych ze świata i tysiące miast, zatopionych, spalonych, zrujnowanych przez trzęsienia ziemi i porwanych przez burze.

Nowe ulgi.

W artykule o taryfach strefowych (nr. 52 r. p.) położyliśmy nacisk na konieczność uprzystępnienia jazdy kolejowej w promieniu 100—150-wiorstowym ognisk przemysłowych i miejskich. Otóż według przewidywań, reform w dalszym ciągu uwzględni poniekąd owe potrzeby; dowiadujemy się bowiem z pism, iż ministeryum komunikacyi wkrótce zajmie się tą sprawą. Podobno zniżka będzie zastosowana do przestrzeni krótszych 160 wiorstowych, ale według innych zasad, gdyż wprowadzenie systomu opłat, praktykowa-

nego na wielkich dystansach, nie zgadzałoby się z podstawą tej całej organizacyi. Otóż zdaje się, że nowe ulgi będą głównie polegać na uprzystępnieniu biletów powrotnych i abonamentowych wogóle w stosunku do krótkich przestrzeni. Co do okolic wielkich zbiorowisk ludzkich, dotąd niema mowy. Tutaj jednak potrzebna byłaby stanowcza zniżka, punkt zaś wyjścia dla niej bardzo łatwo znaleźć za pomocą zbadania ruchu podmiejskiego, a wraz z tem ustanowienia skali opłat za przejazd według ludności danych punktów tudzież stopnia ich ożywienia ekonomicznego.

W DALI.

Radom. Mieszkańcy gubernii wielce się interesują pogłoską przedłużenia poprzecznej linii Dąbrowskiej: Koluszki—Ostrowiec—Bodzechów, do Sandomierza i przez Janów, Zwierzyniec do Tomaszowa Lubelskiego, gdzie się połączy z odnogą państwowej kolei galicyjskiej, wiodącą przez Rawę Ruską do Lwowa. Powstałaby więc najkrótsza linia między Warszawą a Lwowem.

Kijów. W chwili, gdy jest mowa o radzie rolniczej i zjazdach, gdy ziemianin ciągnie zyski z plonów przeszłorocznych, finanse rolnictwa są na porządku dziennym. Ale jakież one smutne w gospodarce! Większość produkcyi w tym zakresie opiera się na kredycie. To hasło i okrzyk ogólny. Kredytem ratują się zarówno posiadacze, jak i dzierżawcy. Oto, jak maluje jeden z korespondentów obecny stan rzeczy: „Nigdy dla rolnika, niemającego kapitału, nie było tak łatwo wziąć w dzierżawę majątek, jak obecnie. Właściciele, wobec zmniejszonego popytu na ziemię i spadających cen na nią, więcej zwracają uwagi na osobistość kandydata—dzierżawcę, niż na jego stan finansowy. To samo dzieje się z kupcami i z dostawcami wszelkiego rodzaju. W istocie wraz z takim gospodarzem ryzykują wszyscy i to zupełnie świadomie, bo też faktycznie innego wyjścia nie ma. Oto naprzykład, znam wypadek, w którym dzierżawca przez dwa lata pracował narzędziami rolniczemi niezapłaconemi, siał nasieniem, wziętem na kredyt, a robotników opłacał zaliczką z cukrowni i w końcu zbankrutował. W istocie ostatni wyraz właściwym nie jest, bankrutuje bowiem ten, który miał coś swego, lub o którym przypuszczano mylnie, że coś ma. W danym wypadku „bankrutujący“ faktycznie nic nie miał i nikt co do stanu jego interesów nie mylił się. Najlepiej w wypadku tym wyszedł skład maszyn i narzędzi rolniczych, który młocarnię, pługi, brony itd. zabrał sobie z powrotem.“

Petersburg. Przed trzema tygodniami wytoczono olbrzymią sprawę o kontrabandę, której ciekawsze szczegóły podajemy na mocy obszernych artykułów, umieszczonych w pismach petersburskich. Przez osiem lat (od r. 1881 do 1889) grasowała w Rosyi zorganizowana szajka żydów kontrabandzistów, która przyprawiła skarb o milionowe straty i tylko trafem ją wykryto. Oskarżonych jest 27 osób; z tych większość stanowią żydzi: Kolof Etelsohn, Lejba-Nisel Freidberg, Lejba Mosiek Żytłowski, Icek Mayer Welta, Chaim Lejba (inaczej Lew Semenow), Goldarbeiter itd. Organizatorem i przywódzcą był Kolof Etelsohn, nazywany przez pogranicznych mieszkańców Kibart i Eydkun „dyrektorem zielonej komory“; sprowadzał on sobie agentów, namawiał i przekupywał urzędników, wysyłał z zagranicy przemycane towary, wynagradzał swych wspólników, śledził ich działalność i dostarczał im wszelkich niezbędnych wiadomości. Głównymi pomocnikami byli: syn jego, Berek, za granicą, Freidberg, Lifman i Aron Szakor. Sprzedawaniem i wysyłaniem kontrabandy zawiadywał zarządzający kantorem wileńskim rosyjskiego Towarzystwa ubezpieczeń i transportów, kupiec 2-ej gildyi, nazwiskiem Mowsze Witkind. Akcyę pieniężną względem oskarżonych, z wyjątkiem pewnej części darowanej na mocy manifestu Najwyższego z dnia 15 maja 1883 r., departament celny obliczył na sumę 1,532,126 rs. 15 k., w tej tej liczbie 540,207 rs. 45 kop. kary, na jaką skazano tych kupców, którym dowiedziono odbieranie towarów przemycanych. Pozostała zaś suma 981,918 rs. 61 kop. ma być ściągnięta w różnych częściach solidarnie z 27 oskarżonych; na każdego z nich przypada 36,367 rs. 32 kop. Razem z żydami dostała się na ławę oskarżonych pewna liczba przekupionych przez nich urzędników pocztowych, pocztylionów i furmanów. Śledztwo—pisze *Now wrem.*—toczyło się około lat pięciu; przez ten czas niektórzy oskarżeni umarli, jeden zaś, uwolniony od natychmiastowego aresztu na mocy Najwyższego manifestu, uciekł podobno za granicę. Przed kilku dniami ogłoszono wyrok. Niektórych skazano na roty aresztańskie, innych na zesłanie do Syberyi. Uniewinniono kupca Weissa i dwu pocztylionów.

SPRAWY EKONOMICZNE

BANK WŁOŚCIAŃSKI.

Smutne położenie naszej własności większej i niezaradność włościan, nasuwały szereg wątpliwości i zagadnień, o ile użyteczną będzie działalność oddziałów banku włościańskiego w Królestwie Polskiem. Powstawało pytanie, czy wobec zorganizowanej pomocy, parcelacya nie pójdzie zbyt szybkim krokiem, wydziedziczając szlachtę tam, gdzie istniałaby jeszcze nadzieja utrzymania się przy ziemi, a także, czy włościanie potrafią korzystać dość rozważnie z udzielonego im kredytu, aby kupioną ziemię utrzymali na dłużej w swem posiadaniu. Dziś po trzech i pół latach istnienia banku (oddziały otworzono w Królestwie w maju 1891 roku), odpowiedzieć możemy na podstawie faktycznych i cyfrowych danych na te pytania, zastanawiając się nad dotychczasową działalnością. *)

Obowiązująca aż dotąd ustawa pochodzi z 1882 roku i przedstawia nam bank, jako instytucyę państwową, pod kierunkiem ministra skarbu, założoną pierwotnie w Petersburgu, której oddziały otwierać wolno w miastach gubernialnych i powiatowych dla jednego lub kilku powiatów. W 1893 r. istniało już 43 oddziały, z tych na Królestwo wypadało zrazu cztery, a potem trzy, mianowicie: w Warszawie, Łomży, Piotrkowie i Lublinie. Od 1 lipca b. r. skasowano oddział łomżyński, tak że do warszawskiego należą obecnie gubernie: radomska, płocka, warszawska, łomżyńska i suwalska; do lubelskiego: lubelska i siedlecka, w pozostałych trzech sprawy załatwia oddział piotrkowski.

Pierwotny kapitał stanowiło pół mil. rs., pożyczone z banku państwa, następnie fundusze rosną z pożyczki, znanej pod nazwą listów zastawnych banku włośc., oprocentowanej zrazu na 5½ i skonwertowanej w roku bieżącym na 4½ procentową. Pożyczek takich obiegało w początkach roku 1893 przeszło na 51 milionów rubli, całkowity zaś obrót w roku sprawozdawczym był 153 miliony. Królestwo jest w tem szczęśliwem położeniu, że posiada własne dość znaczne sumy, które w początkach roku 1894-go wynosiły jeszcze 1,684,611 rubli. Kapitał zaś po za tem jest dla wszystkich oddziałów banku wspólny i każda pożyczka w Petersburgu zatwierdzoną być musi.

Celem banku włościańskiego, od początku jego założenia aż dotąd, było dopomaganie włościanom, zarówno posiadającym ziemię, jak i bezrolnym do kupowania gruntów, przyczem otrzymują oni tylko część sumy, najwyżej 75%, w cyfrach zaś od 125 do 500 rubli na głowę nabywcy, który resztę z własnych funduszów dopłacić musi. Ustawa kieruje się tu słuszną zasadą, że włościanin włożywszy własny kapitał w ziemię, dołoży wszelkich starań, aby ją z długów oczyścić, inaczej zaś obawiać by się można, że pierwsze trudności napotykane w gospodarce, skłoniłyby go do lekkomyślnego porzucenia łatwo nabytej własności.

Tymczasem fakty zebrane przez komitet Towarzystwa ekonomicznego w Petersburgu dowodzą, że włościanie wypłacali się niezależnie od tego, czy ziemia kupioną była wyłącznie za fundusze banku, czy też z dopłatą. Dla uiszczenia dopłaty zaś, zaciągali niejednokrotnie pożyczki u osób prywatnych lub instytucyi na 3—4% miesięcznie, a więc na 35—48 od sta na rok. Wynika z tego, że bank może i powinien brać na siebie całą sumę opłaty, w takich razach, kiedy z nowo-zakupionej ziemi nabywca istotną korzyść mieć może.

Ziemia, na której kupno bank udziela pożyczkę, jest przeważnie szlachecką: na 100 morgów sprzedanej w całem państwie, 69.8 należało do szlachty, reszta sprzedawców składała się z żydów, kupców, a także i włościan, niema bowiem zakazu dla tych ostatnich sprzedawania gruntów, skoro nabywcami byliby również włościanie. Na 28,070 mg. ziemi, sprzedanej w 1893 r. przy pomocy instytucyi kredytowej, 18,070 należało do szlachty, 6839 do żydów, 1937 mg. do włościan, pozostała była w ręku innych stanów.

Rozważając z kolei działalność banku, dochodzimy do wniosku, że jakkolwiek dopomaga on włościanom do nabycia gruntów, sam jednak nie daje inicyatywy. Nabywca bowiem musi poprzednio upatrzyć ziemię, zawrzeć umowę z dotychczasowym jej właścicielem, poczem dopiero zwrócić się może do banku o wyznaczenie sumy pożyczki. Ponieważ nabywcami w cesarstwie mogą być oprócz pojedynczych osób gromady wiejskie, złożone z mieszkańców jednej, a nawet kilku wsi i spółki włościan, przedewszystkiem więc taki zbiorowy nabywca musi wykazać porozumienie wśród oddzielnych członków. W Królestwie, gdzie gromad włościańskich niema najczęstszym i najpewniejszym nabywcą jest spółka. Liczba jej uczestników waha się między 3-a a 50-u, zauważono też że nietylko spółka rzadziej bywa niewypłacalną, niż pojedynczy nabywca, ale nawet grupie liczniejszej pewniej zaufać można, gdyż w razie niezakuratności jednego lub kilku uczestników, innym łatwo przychodzi ponieść dopłatę. Za uiszczenie długu bowiem odpowiadają wszyscy solidarnie, jakkolwiek odrębna część własności, nabytej według planów i pomiarów, wypada na każdego członka. Jak dowiodły doświadczenia w Królestwie, spółki wypłacają się bardzo sumiennie, dotrzymują wzajemnego układu tak, że rozdzielanie nabywanej własności na mniejsze części, co czyniono w początkach dla ułatwienia włościanom wzajemnego porozumienia, okazało się niepotrzebnem przysparzaniem roboty.

I bez tego już organa banku skarżą się na przeładowanie formalnościami, które niekiedy z powodu kilkakrotnego zwracania się o każdą pożyczkę do Petersburga, ciągną się całe lata, a zawsze kilka miesięcy. Naturalnie, że poradzić by tu sobie zawsze potrafili urzędnicy bankowi, ale klienci, nabywcy i sprzedawcy wielokroć odstępują od tranzakcyi, nie mogąc z niemi dojść do ładu.

Pracą przedwstępną przy zaciąganiu pożyczki po przeprowadzeniu układów z właścicielem majątku, jest t. zw. umowa o stowarzyszenie, w której wyszczególnieni są

*) Ułatwia nam to zadanie dokładna i wyczerpująca statystyka obrotów „Otczet krestjanskago pozemelnago banka za 1893 rok. Petersburg 1894 r.,“ oraz informacye uprzejmie nam udzielone, a z najlepszych pochodzące źródeł.

nabywcy i opisane osobne działki. Po zatwierdzeniu tej umowy i ocenie gruntów przez taksatorów banku, następuje dopiero układ sprzedaży, którą potwierdza hypoteka i która ostateczne swoje uświęcenie otrzymuje w Petersburgu. Dopłaty, pochodzące z funduszów własnych, nabywcy wnoszą do banku, który natychmiast po ukończeniu tranzakcyi wypłaca sumę sprzedażną, uwzględniając przy tem, przedewszystkiem długi hypoteczne. Oddział warszawski wypłacił w ciągu swej działalności 1½ miliona wierzycielom. W cesarstwie 1893 r. 36% pożyczki poszło na zaspokojenie długów, a więc najpierw banków, w których majątki były zastawione, reszta 63% dostała się właścicielom. Rezultat taki uważać można za bardzo pomyślny, gdyż 47% sprzedawanej ziemi było w zastawie bankowym.

Pożyczki pobierane odrazu amortyzują się w półrocznych ratach w ciągu 24½ lub 34½ lat. Ostatni termin jest przeważnie używanym jako dogodniejszy. Ilość pożyczek, biorąc pod uwagę całe państwo, stale wzrastała i tak w 1883 roku (pierwszym działalności banku) wydano ich tylko 229, w 1888-ym—1206, w 1893—1827. Bank nadto bardzo często odmawia nie z braku funduszów, lecz z powodu takich okoliczności, jak prawa osób trzecich do ziemi, odległość nabywanego majątku od miejsca zamieszkania, wreszcie nie popiera kupna dla spekulacyi, jak sprzedaż zagrody lub oddawanie jej w dzierżawę. Na obrotach swoich bank wychodzi bardzo dobrze tak, że w roku sprawozdawczym czysty dochód stanowił 209 tys. rubli, a tylko 27 osad sprzedano za długi.

(D. n.).

S. Z. Dański.

— *Birż. wied.* donoszą, iż zatwierdzono nowe przepisy, określające prawo urzędników do zajmowania się jakimkolwiek procederem handlowym: 1) Nie wolno urzędnikom osobiście lub za pośrednictwem osób trzecich zajmować się handlem i wszelkiemi ubocznemi procederami; 2) wyjątkowo, w razach, gdy urzędnik musi z konieczności przyjąć uboczne zajęcie, pozwolenie na to wydaje gubernator lub władza bezpośrednia; 3) żony i członkowie rodziny urzędników za zgodą władzy bezpośredniej mają prawo zakładać sklepy i zajmować się handlem, po wykupieniu odpowiednich świadectw handlowych.

— *Warsz. gub. wied.* podały ważne wskazówki, dotyczące owadu, niszczącego łąki. W r. z. pojawił się on w powiecie kutnowskim i w maju zniszczył trawę zupełnie. Kilka okazów przesłano do uniwersytetu tutejszego. Obecnie rząd gubernialny warszawski otrzymał wyjaśnienie, że szkodniki należą do kategoryi t. z. *choraeas graminis*. Zwykle czynią one spustoszenia na wiosnę. Dla zapobiegania klęsce, należy łąki jeszcze nie nawiedzone otaczać rowem z pochyłemi ścianami.

DONIESIENIA URZĘDOWE.

Praw. Wiestnik ogłasza następujący Najwyższy Reskrypt, dany na imię generała-feldmarszałka Gurko.

„Józefie Włodzimierzowiczu!

Spoczywający w Bogu Rodzic Mój wysoko cenił pełne chwały zasługi pańskie dla Tronu i Ojczyzny—i niejednokrotnie wyrażał panu swoją szczególną uwagę i życzliwość. Po wojnie tureckiej w latach 1877 i 1878, w których imię pańskie okryło się sławą męztwa, byłeś pan mianowany tymczasowym general-gubernatorem wojennym petersburskim, następnie tymczasowym general-gubernatorem odeskim, przy włożeniu na pana obowiązku komenderowania wojskami miejscowego okręgu wojennego. W r. 1883, po śmierci generał-adjutanta Albedyńskiego, Niezapomniany Ojciec Mój powołał pana na wysokie i wielce trudne stanowisko generał-gubernatora warszawskiego i dowodzącego wojskami okręgu wojennego warszawskiego. Przez ciąg przeszło 11-tu lat nie przestałeś pan usprawiedliwiać Monarszego wyboru i okazanego sobie zaufania przez wzorowe, gorliwe i pełne talentu wykonanie planów Mojego Drogiego Rodzica, jako też niezmordowanymi trudami około wzmocnienia i udoskonalenia armii i obrony strategicznej jednego z najważniejszych kresów Rosyi, w celu zabezpieczenia całości i honoru państwowego Cesarstwa.

Pańska gorliwość i pełna energii działalność dotknęła wszystkich innych gałęzi życia kraju Nadwiślańskiego, wewnętrznej jego administracyi, porządku i rozwoju ekonomicznego. Dzięki pańskiemu kierownictwu, stanowczości i bezstronnej sumienności w spełnianiu obowiązków i zaspokajaniu miejscowych potrzeb, osiągnięte zostały, bez uciekania się do nadzwyczajnych środków, poważne rezultaty pod względem wzmocnienia nierozerwalnego zjednoczenia kraju ze wspólną wielką Ojczyzną. Zmierzając jednocześnie do zaspokojenia duchowych potrzeb ludności ruskiej kraju i utrzymania w nim prawosławia, dałeś pan początek świętej sprawie budowy w Warszawie soboru prawosławnego. Ten zupełnie niezbędny środek niewątpliwie zapewni naszej cerkwi przynależne jej znaczenie na zachodniem pograniczu Cesarstwa.

Zatrzymując się ze szczególnem zadowoleniem na przejrzeniu tak wysoce pożytecznej, państwowej działalności pańskiej, ze szczerym żalem zgodziłem się na uczynienie zadość prośbie pańskiej o uwolnienie z powodu rozstrojonego zdrowia od obowiązku głównego naczelnika kraju i dowodzącego w nim wojskami, żywiąc nadzieję, że wypoczynek i pobyt w ciepłym klimacie przywróci zachwiane przez długie natężenie w zajęciach zdrowie pańskie. Jestem przekonany, że pozostając członkiem rady państwa, dzięki praktycznemu i oświeconemu poglądowi, talentom i doświadczeniu, będziesz pan i nadal przynosił pożytek Ojczyźnie przy rozstrzyganiu spraw państwowych.

Pozostaję na zawsze dla pana niezmiennie życzliwy."

Na oryginale Własną Jego Cesarskiej Mości ręką napisano:

„i serdecznie wdzięczny,

MIKOŁAJ."

W Carskiem Siole, 22 grudnia 1894 r.

PRASA RUSKA.

Nowoje Wremia pisze.

„Ocena osoby i działalności b. warszawskiego general-gubernatora, wypowiedziana w najwyższym stopniu pochlebnie i pełna Najmiłościwszej łaski, zakończona wyrażeniem „serdecznej wdzięczności" Najjaśniejszego Pana—ma wielkie znaczenie, zwłaszcza iż dymisyę generał-feldmarszałka Gurki tłomaczono w polskich i pewnych petersburskich kołach—przewrotnie. Ocena ta świadczy, że czynił on na stanowisku swojem to, co czynić powinien każdy general-gubernator warszawski, jako przedstawiciel władzy ruskiej w kraju Nadwiślańskim. Drogocenny dopisek Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana: „serdecznie wdzięczny" wynagradza ruskiego, państwowego działacza oraz cały ruski ogół, za ten nieżyczliwy, krzykliwy, zwykło-teatralny hałas, podniesiony przez część inteligencyi polskiej z powodu wyjazdu generała Gurki z Warszawy.

„Zasadniczy kurs polityki ruskiej w kraju Nadwiślańskim, wobec tego, pozostaje ten sam, jakim był podczas poprzedniego panowania. „Nierozłączne zjednoczenie" z Cesarstwem—oto jej cel. Środkiem ku temu celowi wiodącym nie może być zgoła lotny, kłamliwy sentymentalizm polityczny, o którym marzą pewni ludzie. Owszem, tylko stałość, wyrażana świadomość obowiązku patryotycznego działaczów ruskich w kraju, bez cienia fałszywego sentymentalizmu, lecz z energiczną opieką nad miejscowemi potrzebami—może doprowadzić do spełnienia tych celów.

„Słowa, wyrażone w Najwyższym Reskrypcie do hr. Szuwałowa o „dobrobycie i rozwoju" kraju, nie dają podstawy do iluzyj i oczekiwania jakiegoś „nowego kursu" ruskiej polityki w kraju. Hr. Szuwałow, jak i generał Gurko, jest przedewszystkiem ruskim bojowym generałem. Oni nawet jednocześnie przechodzili razem surową szkołę obowiązku i wychowania politycznego.

„Znajomość kwestyi polskiej, obserwowanej z Berlina, przyda się hr Szuwałowowi w Warszawie, aby się ochronił od błędów i dla istotnego ocenienia różnych żywiołów miejscowego towarzystwa i ich stosunku względem głównego celu ruskiej polityki w kraju."

Dalej *Now. Wrem.* zamieszcza korespondencyę z Warszawy, pt. „Ruski teatr."

„Należy podziękować dyrekcyi teatrów warszawskich za jej starania, aby do Warszawy przybyli artyści ruscy; lecz czy nie czas już, aby czasowy dotąd teatr ruski zamienił się na stały w Warszawie? Odpowiadają na to, że z początku stały teatr ruski przynosiłby deficyt, a zarząd teatrów warszawskich nie posiada obecnie odpowiednich funduszów. Zapewne, że z początku byłby deficyt przez jakie lat parę, gdyż tutejsza ruska publiczność w znacznej części odwykła od teatru; niedobór przecież będzie w rezultacie niewielki. A czyż balet warszawski deficytu nie przynosi, istnieje przecież—a wszak dramat ruski ma więcej praw w Warszawie, niż balet? Przyjeżdżający do Warszawy cudzoziemcy nie wierzą, iż nie posiadamy ruskiego teatru. Zwłaszcza uderza ta okoliczność, że chociaż ruskiego teatru w Warszawie niema, polski otrzymuje rządową zapomogę; tymczasem Warszawa z każdym rokiem staje się miastem coraz mniej polskiem. Polaków w Warszawie trochę więcej niż połowa całej ludności... W ostatnich czasach jest wielu ruskich, którzy się urodzili w Przywiślu i stąd nie wyjeżdżali; aby podtrzymać w nich uczucia narodowe, teatr ruski jest jednym z najlepiej działających środków. Mamy nadzieję, że nasz nowy generał-gubernator, hr. Szuwałow, zwróci uwagę na konieczność zaprowadzenia w Warszawie stałego ruskiego teatru."

KRONIKA.

Sprawy społeczne. Przedstawiciele rzemiosł w Lublinie starają się o założenie Towarzystwa wzajemnej pomocy rzemieślników.

— *Rusk. żizń* donosi, iż w tych dniach ministeryum spraw wewnętrznych w okólniku zaleciło odpowiednim instytucyom, aby do czasu ustanowienia posad rządowych obrońców do spraw włościańskich wszelkie instytucye administracyjne i sądowe przyjmowały prośby i skargi ustne od włościan. Przeszkodą nie może być w danym razie, jeżeli włościanin uda się do instytucyi nieodpowiedniej; w tym tylko wypadku należy przesyłać zanotowaną prośbę lub skargę pod właściwym adresem. Wyjątek stanowią skargi w sprawach cywilnych i apelacyjne.

— Na Nowej Pradze powstaje czytelnia z wypożyczalnią książek.

— *Litowsk. eparchj. wied.* donoszą: Naczelnik kraju południowo-zachodniego ze względu, że roznosiciele książek Towarzystwa biblijnego wielkobrytańskiego niejednokrotnie rozpowszechniali książki z fałszywą nauką sztundy, uznał za niezbędne wydać rozporządzenie, aby na przyszłość w granicach kraju nie były dopuszczane książki z pismem świętem. Czuwanie nad wykonaniem tego rozporządzenia powierzono policyi.

— W początkach tygodnia ubiegłego korespondenci ruskich gazet donosili, iż w Jałcie i innych miejscowościach Krymu południowego, ciepło doszło do 24° Reaum. Fijołki zakwitły.

Szkoły. P. Józef Rawicz złożył 1,000 rs. na budowę szkoły niedzielno-handlowej w Warszawie.

— Ministeryum rolnictwa postanowiło otworzyć w Humaniu wyższe kursy pomologiczne. (*Now. wr.*)

Zmiany. *Petersb. Ztng.* z d. 2-go b. m. donosi, iż pogłoska o mającej nastąpić nominacyi r. t. Iwaszczenkowa, towarzysza ministra skarbu, na ministra komunikacyj, staje się coraz prawdopodobniejsza. Jak wiadomo, zapowiadają również ustąpienie prezydującego w zarządzie kolei skarbowych, Wasilewskiego, oraz inspektora komunikacyi wodnych i lądowych, Bucharina. Projekt przekształcenia ministeryum, który miał być wkrótce złożony w radzie państwa, wstrzymano [illegible] przejrzenia go przez nowego ministra.

Sprostowanie. W jednym z letnich numerów *Prawdy* była wzmianka o Nikickiej szkole ogrodniczej. Jak miejscowość, od której nazwano szkołę, tak i tę ostatnią sprawozdawca-informator *Prawdy*, umieścił około Moskwy. Jest to gruba niedokładność. Miejscowość ta, albo raczej wioska tatarska, „Nikita,“ w starożytności kolonia grecka, znajduje się na południowym brzegu Krymu o kilka wiorst od Jalty. W 1812 roku, uczeni botanicy Pollas i Stewen założyli tu pierwszorzędny ogród botaniczny, nazwawszy go „Cesarskim (Imperatorski) Nikickim Ogrodem.“ Z czasem otworzono tu szkołę ogrodniczą, a później szkołę wyrobu win, w sąsiednim „Magaraczu.“ Wszystko to, jak i dolna i górna Moszandra, jest własnością państwa. Tu uprawiane są wyższe gatunki win; a w ostatnim czasie założono na wielką skalę plantacye róż, w celu wyrabiania olejku. *J. R.*

Zdrowie publiczne. Ministeryum oświaty ogłasza konkurs na wynalezienie najlepszego sposobu zastosowania przepisów hygieny i dezynfekcyi podczas epidemii, zwłaszcza w życiu włościan. Premium wynosi 900 rs. Suma ta może być podzielona na dwie równe po 450 rs. (jeżeli dwie prace uznane będą za dobre w jednakowym stopniu) lub na nagrody dwóch kategoryj 600 i 300 rs.

— Departament lekarski postanowił przed wiosną przedsięwziąć energiczne środki dla uporządkowania miast prowincyonalnych pod względem zdrowotnym.

Koleje i komunikacye. Z początkiem r. b. zaszły znaczne zmiany w machineryi służbowej kolei Wiedeńskiej. Inżeniera komunikacyi z Petersburga, p. Lebiedlewa, mianowano za pomocnika naczelnika służby drogowej na miejsce inż. kom. p. Wasiutyńskiego, który został urzędnikiem do szczególnych poruczeń przy dyrektorze kolei, z powierzeniem prowadzenia korespondencyi wewnętrznej. Dotychczasowy pomocnik dyrektora, p. Teodor Daragan, objął kierownictwo wydziałów ruchu i ekspedycyi. Poprzednik jego, p. Aleksander Popiel, pełnić będzie nadal obowiązki urzędnika do szczególnych poruczeń przy dyrekcyi kolei. Przekształcono wydziały: ruchu, ekspedycyi i kontroli II towarowej. Ten ostatni pod względem składu pracowników znacznie wzmocniono.

Wystawy i zjazdy. Podczas wystawy drukarskiej w Petersburgu poruszona będzie sprawa uczniów, pracujących w zecerniach.

— Zapowiedziano w Petersburgu zjazd przedsiębiorców żeglugi pasażerskiej i spławowej w sprawie taryf i komunikacyi.

Odpowiedzi Redakcyi.

R. R. Powody leżą zarówno w treści—niezawierającej nowych myśli, jak w formie—powszedniej.

Prenumeratorce. Jaka będzie natura i stosunki przyszłych ludzi, na to pytanie odpowiadać może tylko hypoteza, której odmiany ściśle ocenić się nie dają. Redakcye niechętnie przyjmują streszczenia dawnych książek.

Pani H. Erte w Krakowie. Nie mamy miejsca na obszerniejsze streszczenie, niż w jednym numerze.

A. S. Kwestya tytułowania przez publiczność pracownic sklepowych jest zbyt błahą dla naszego pisma.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою, Варшава 30 [illegible] 1894 г.

Druk K. Kowalewskiego, ul. Mazowiecka Nr. 8.